№ 4/5 Lipiec — Sierpień 1938 r. CENA EGZ. 0.50 GR. Rok I

NA STRAŻY PAŃSTWA

CENTRALNY ORGAN ZWIĄZKU OFICERÓW WOJSK POLSKICH s. s.
GŁÓWNY ZARZĄD ZWIĄZKU: WARSZAWA, SZUCHA 29. Tel. 861-60 (OFICERSKIE KASYNO GARNIZONOWE)
CENTRALA ADMINISTRACJI: WARSZAWA, ZŁOTA 59A, Tel. 666-13 Konto P. K. O. 20.771

POLSKA MARYNARKA WOJENNA

„Dni Morza" tak zespalające naród cały dla spraw obrony naszego morskiego posiadania, w tym roku większe niż kiedykolwiek, obudziły zainteresowanie wśród szerokich mas. Niewątpliwie wielką zasługą Ligi Morskiej i Kolonialnej jest pogłębianie idei morskiej w Polsce, która zbyt po macoszemu, jak wskazuje przeszłość, traktowała zagadnienie morza. Odwracają się jednak karty historii, czego najlepszym dowodem jest rozwijająca się stale polska marynarka wojenna — nasz rycerz uzbrojony, dzierżący straż nad morzem Rzeczypospolitej. Tej aktualnej sprawie poświęcamy niniejszy artykuł.

Redakcja.

Mija dwadzieścia lat od chwili, gdy Pierwszy Marszałek Polski Józef Piłsudski rozkazał organizować Polską Marynarkę Wojenną. Dwadzieścia lat, w których przeżyliśmy najpierw ciężkie chwile wojny z Sowietami, następnie lata gorączkowej odbudowy zrujnowanego w czasie wojen lat 1914 — 18 i 1918 — 20 państwa, wreszcie lata rozbudowy polskiej siły zbrojnej — wojska i marynarki wojennej.

W przeciwieństwie do wojska, posiadającego bardzo dawne tradycje i miłość całego narodu — rozbudowa Marynarki Wojennej napotykała na trudności. Skutkiem biernego stanowiska społeczeństwa z jednej strony, oraz braku funduszów skarbowych z drugiej, — rozbudowa naszej marynarki wojennej nie postępowała w takim tempie, w jakim robili to nasi sąsiedzi. To też, aczkolwiek w budowę naszej morskiej siły zbrojnej włożyliśmy ogromny wysiłek, tym bardziej widoczny, że rozpoczęliśmy tworzenie marynarki wojennej z niczego, to jednak, mimo dość licznej już floty, nie posiadamy takiej, jaką będziemy potrzebowali do obrony kraju, jaką powinna posiadać Polska Mocarstwowa, jaka musi wreszcie stanąć na straży naszych interesów morskich.

Przypomnijmy sobie, że do roku 1926 flota nasza składała się z pięciu torpedowców (szósty został wycofany w 1923 r.), przyznanych nam przez Radę Ambasadorów z dawnej floty niemieckiej; dwuch kanonierek, zakupionych w Finlandii; czterech traulerów, zakupionych w Niemczech, okrętu hydrograficznego i jednego transportowca. Był to zaczątek naszej floty. Zadaniem tych jednostek było wyćwiczyć i przygotować oficerów i załogi dla przyszłych bojowych okrętów. Zadanie to zostało wypełnione.

Z okrętów tych w dzisiejszym składzie naszej floty pozostały tylko: dwa torpedowce—„Mazur" i „Kujawiak", obie kanonierki — „Komendant Piłsudski" i „Generał Haller" oraz jeden z traulerów, przerobiony gruntownie na statek hydrograficzny. Resztę tego zaczątku naszej floty wycofano i oddano na złom.

W roku 1926 zostały zamówione pierwsze okręty bojowe. Od tej chwili flota nasza powoli, jednak ciągle wzrasta, nabierając co raz większego ciężaru gatunkowego. Wycofano wprawdzie kilka okrętów przestarzałych, lecz na ich miejsce przybyły i nadal przybywają nowe, na wskroś nowoczesne, które w swych klasach stanowią najsilniejsze okręty na morzu Bałtyckim.

Obecnie nasza flota wojenna liczy w swym składzie 21 okrętów i 4 małe statki portowe, których ogólny tonaż wynosi — 25.240 ton.

Z ogólnego tego tonażu na tonaż bojowy przypada — 12.270 ton, na tonaż pomocniczy — 2.800 ton i na okręty specjalne — 10.170 ton.

Do okrętów bojowych należą: 2 kontrtorpedowce: — OO. R. P. „Grom" i „Błyskawica", 2 kontrtorpedowce — OO. R. P. „Wicher" i „Burza", 3 podwodne stawiacze min — OO. R. P. „Wilk", „Ryś" i „Żbik" i stawiacz min O. R. P. „Gryf".

Grupę okrętów pomocniczych stanowią: 2 kanonierki — OO. R. P. „Komendant Piłsudski" i „Generał Haller", 2 torpedowce — OO. R. P. „Mazur" i „Kujawiak", 4 traulery — OO. R. P. „Czajka", „Jaskółka", „Mewa" i „Rybitwa" i okręt minowy O. R. P. „Smok'.

Wreszcie w liczbie okrętów i statków specjalnych widzimy: żaglowiec szkolny—O. R. P. „Iskra", okręt hydrograficzny — O. R. P. „Pomorzanin", transportowiec — O. R. P. „Wilia", oraz okręt nurków i 4 holowniki.

Nie jest to jednak wszystko. Na stoczniach holenderskich w Vlissingen i Rotterdamie budujemy

dwa nowe okręty podwodne „Orzeł" i „Sęp" o wyporności po 1000 ton każdy oraz na stoczni marynarki wojennej w Gdyni — dwa nowe traulery typu Jaskółka" po 183 tony.

Zaznaczyć należy, że pierwszy z nowobudujących się okrętów podwodnych — O. R. P. „Orzeł", wykonywuje się z funduszów zebranych wśród społeczeństwa przez Fundusz Obrony Morskiej, połączony z funduszem, który złożyli oficerowie i podoficerowie wojska oraz marynarki wojennej na „łódź podwodną imienia Marszałka Piłsudskiego". Będzie więc to pierwszy okręt zbudowany ze składek społeczeństwa, — pierwszy dar Narodu Polskiego dla mało dotąd docenianej Polskiej Marynarki Wojennej.

Wejście w skład naszej floty wszystkich tych nowobudujących się okrętów podniesie jej ogólny tonaż o dalsze 2400 ton.

Wreszcie w roku ubiegłym Liga Morska i Kolonialna podjęła nową inicjatywę przeciągnięcia społeczeństwa do dalszej pracy nad rozbudową naszej floty wojennej. Tym razem uchwalono wybudować ze składek społecznych flotyllę ścigaczy, w ten sposób, że każdy Okręg Ligi Morskiej i Kolonialnej buduje jeden ścigacz swego imienia. Niedawno podjęta akcja daje już wyniki, bowiem Okręg Warszawski posiada już potrzebną sumę, tak, że budowa pierwszego ścigacza niebawem zostanie rozpoczęta.

Mimo tych zdobyczy, flota nasza rozwija się za wolno, rozbudowa jej wymaga dalszych wielkich wysiłków, a posiadanie jej staje się coraz więcej paląca koniecznością.

Oprócz floty w skład Marynarki Wojennej wchodzi jeszcze obrona Wybrzeża Morskiego, Lotnictwo Morskie i Flotylla Rzeczna.

Wszystkie te części składowe stanowią całość organizacji Marynarki Wojennej.

U GENERAŁA ŻELIGOWSKIEGO

Trzy „s" jako teren działalności

— Czy mam siebie chwali, czy was — z humorem zaznacza generał Żeligowski, gdy prezes okręgu warszawskiego Związku Oficerów s. s. gen. Kowalewski prosi, aby zechciał łaskawie wypowiedzieć swe uwagi o emerytach wojskowych.

Zaczyna się rozmowa żywa, ze swadą tak charakterystyczną dla tej wybitnej postaci w Polsce.

Bo i któż go nie zna?

Przebicie się dywizji Żeligowskiego do Polski to epopea, oczekująca jeszcze na pióro poety, by przekazać ją potomności. Rok 1920, bitwa o Warszawę, Radzymin, 15 sierpień — nowe wawrzyny, a dalej Wilno, przyłączenie Wileńszczyzny — laur historycznej zasługi. Bliska współpraca z Wielkim Marszałkiem, który darzył go wyjątkowym uznaniem i przyjaźnią. A później stanowisko Ministra Spraw Wojsk., inspektora armii i tak wciąż z roku na rok, niezmordowanie, nieustannie.

Boć przecież i wtedy, kiedy, jako generał broni, opuścił szeregi czynnej służby, by przejść na emeryturę, znowu stworzył wielkie dzieło: — Len!

Ze zwykłym dynamizmem zabrał się do sprawy, którą zrozumiał, odczuł i pokochał, jak nikt inny w Polsce. I jeżeli dziś cały nasz ogół ma zrozumienie dla tej do niedawna zaniedbanej i po macoszemu traktowanej dziedziny produkcji krajowej, to jego to przede wszystkim zasługa. Potrafił rozbić szańce bierności, potrafił rzucić celny pocisk zainteresowania z wielkiego działu i zarazić społeczeństwo gorączką lnu, który nie tylko przysparza krajowi milionów, ale i na wypadek wojny czyni nas samowystarczalnymi w ważnych dziedzinach zaopatrzenia.

Jesteśmy u generała w Sejmie w pokoju przyjęć wśród ciżby interesantów, którzy oczekują kolejki. Pracowity snać żywot posła przypadł w udziale generałowi Żeligowskiemu. Na brak kontaktów z wyborcami skarżyć się nie może.

Generał wygląda dobrze, dziarsko, młodo, reprezentacyjnie, ubrany jest po cywilnemu.

— Trzeba porzucić światopogląd — oświadcza generał — że emeryci już wyszli z życia. Toż to stały rezerwuar sił inteligentnych, fachowych. Ośrodek ludzki psychicznie bardzo odporny. Na wypadek wojny element niezwykle cenny i przydatny. Emeryci wojskowi mają jeszcze dużo do powiedzenia. Społecznie bardzo wartościowi. Cechuje ich odwaga cywilna i decyzja, którą tak wyrabia twarda służba żołnierska i przewodzenie gromadzie. A przecież umiejętność decyzji i odwaga cywilna to najcenniejsze wartości życia społecznego...

Słuchamy z ciekawością tych uwag generała, wypowiadanych krótko, po żołniersku, jak rytmiczny trzask karabinu maszynowego. On sam przecież jest przede wszystkim świetnym wyrazicielem tych walorów, o których mówi. Dumni jesteśmy z naszego członka honorowego.

— Ja, naprzykład — mówi dalej generał Żeligowski — mam trzy „s", które są terenem mojej pracy i zainteresowania...

Słuchamy tym pilniej, zainteresowani zagadką tych trzech „s", o których tak mówi generał:

— Pierwsze „s" to samorząd gminny. Bronię praw naszego ludu z tym głębokim przeświadczeniem, że dopóki te sprawy nie będą uregulowane, będzie w Polsce stale wielka luka. Samorząd gminny to wielka akcja organizacyjna dla dobra Polski. Samorząd podnosi wieś gospodarczo, czyni ją zamożniejszą kształci charaktery i umysły przez wspólne wysiłki dla wspólnego gromadzkiego dobra, jest ośrodkiem pomocy we wszelkich dziedzinach: fachowo rolniczej, handlujacej, spółdzielczej, kulturalnej, prawnej i t. d. To nie biurokracja, załatwiająca na odczepne różne kawały i kawałki, bezduszna, słabo związana z istotą życia i raczej to życie hamująca, niż rozwijająca...

Drugie moje „s" to samowystarczalność. Tyle się przywozi z zagranicy. Przeważnie Żydzi, krajowi i zagraniczni, robią tu świetne interesy. A przecież możemy być w zupełności samowystarczalni. Chyba tylko dwa kraje, Ameryka i Polska, mogą być do tego stopnia samowystarczalne. Z tego mojego „s"

wyrosło zagadnienie samowystarczalności na materiały. Własny len, własne materiały. Cały powiat wileński to dziś wielkie laboratorium doświadczalne, które dało i daje coraz lepsze wyniki. Trzeba tylko robić a nie gadać.

Wreszcie trzecie „s", bardzo duże „S" to Słowiańszczyzna. Tu widzę dziejową misję Polski. Rasa germańska się zjednoczyła. Polska winna wziąć w swoje dłonie sztandar zjednoczenia Słowiańszczyzny. To wielkie dzieło, boć przecież fałszem była idea słowiańska carskiej Rosji. My, Polacy, winniśmy odrodzić ideę zjednoczenia i zbratania Słowian duchowo. Tej sprawie poświęciłem niedawno dwa artykuły na łamach wileńskiego „Słowa".

Kończy się ciekawa rozmowa, gdyż ciżba interesantów rośnie.

— Grunt uszy do góry, panowie! — dorzuca generał — Sami nie stwarzajmy psychozy, że emeryci wyszli z życia. Nieprawda!

Żegnamy generała z uczuciem głębokiej wdzięczności i za rozmowę i za to, że on właśnie ze zwykłą sobie odwagą cywilną pierwszy poruszył w Sejmie nabolałą sprawę emerytów wojskowych.



Generał broni Lucjan Żeligowski.

SPORT LOTNICZY W LOPP

Modelarstwo — ten najniższy szczebel w dziedzinie lotnictwa przeznaczony dla dzieci i młodzieży, interesuje częstokroć również osoby starsze. L.O.P.P. zdawała sobie sprawę z konieczności zróżniczkowania poziomów pracy modelarskiej. Zdobyte doświadczenie własne, znajomość dróg rozwoju modelarstwa za granicą — pozwoliły na opracowanie programu, który zyskał uznanie zarówno modelarzy, jak i władz oświatowych.

Program ten polega na wprowadzeniu w szkołach wszelkiego typu modelarstwa jako przedmiotu obowiązkowego w ramach nauki robót ręcznych. W kilkudziesięciu tysiącach szkół powszechnych, średnich i zawodowych młodzież od pierwszych już klas ma możność zapoznania się z zasadami konstrukcji płatowca i techniki lotu. Budując modele zupełnie proste w klasach niższych, w wyższych stopniowo coraz bardziej pomysłowe. Wykonywane przez dzieci i młodzież coraz lepiej, w miarę ich doskonalenia się w budowie, podlegają najciekawszej i najbardziej emocjonującej próbie — próbie lotu.

Modelarstwo obowiązkowe nie wymaga wydatków ani ze strony młodzieży, ani ze strony ich rodziców. Pomoc finansowa i techniczna płynie z LOPP-u. Bardziej zamiłowani i zaawansowani nie zadawalniają się poziomem przeznaczonym dla danej klasy i wówczas—dodatkowo, z własnej nieprzymuszonej woli— poświęcają modelom więcej czasu, na materiał zaś trochę własnej gotówki. Ci właśnie młodzi, nie kiedy bardzo pomysłowi konstruktorzy, są narybkiem przyszłych pracowników powietrza: lotników, konstruktorów, mechaników...

W około 250 miastach powiatowych modelarnie obwodowe LOPP-u skupiają w swych warsztatach młodzież bardziej zaawansowaną i przygotowują kierowników dla modelarni niższego typu. We wszystkich miastach wojewódzkich uruchomiono modelarnie okręgowe wyższego typu, kształcące instruktorów.

Rok rocznie tysiące modelarzy zdaje egzamin doskonałości w czasie zawodów eliminacyjnych w powiatach i okręgach. Następnie najlepsi spotykają i mierzą swe siły na Ogólnokrajowych Zawodach Modeli Latających, a w roku bieżącym po raz pierwszy wyrusza ekipa polskich modelarzy LOPP w składzie 3 uczniów i 3 instruktorów na zawody Międzynarodowe o puchar Wahefielda we Francji. Wśród zawodników jest jeden Polak z Francji włączony do drużyny na specjalne życzenie Ambasadora R. P. w Paryżu.

Specjalną gałęzią modelarstwa, najbardziej zbliżona do prawdziwego lotnictwa, są latające modele— szybowce i modele zaopatrzone w silniczek. Dziedziną tą interesuje się zarówno młodzież, jak i dorośli.

Stałe zapytania modelarzy i klubów z zagranicy, zamieszczanie opisów i fotografii naszych modeli w obecnych pismach, a co najważniejsze — osiągane wyniki, dobitnie świadczą, że droga obrana przez LOPP jest drogą opartą na dobrze przeprowadzonych studiach.

Szybownictwo, którego matką jest również LOPP., pozostaje pod jej troskliwą opieką. Zapoczątkowane przez LOPP długo było niezrozumiałe nietylko dla szerszych warstw, lecz nawet dla specjalistów.

CZY JESTEŚ JUŻ CZŁONKIEM L.O.P.P.

Po pierwszych niefortunnych próbach w Gdyni i Białej w r. 1923 i 1925 nastąpiła w rozwoju szybownictwa dłuższa przerwa. Studiowano wtedy możliwości zastosowania lotów ślizgowych i żaglowych zarówno przy dociekaniach naukowo - konstrukcyjnych, jak i przy nauce pilotażu silnikowego.

Padały zdania specjalistów: nawet przyjaciół zagranicznych wobec braku warunków terenowych i atmosferycznych z szybownictwa w Polsce — nici.

Kilku wspomaganych przez LOPP młodych pionierów lotnictwa: Grzeszczyk, Czerwiński, Laskowski, Nowotny, Matz wytężyli wszystkie siły, by dociec wreszcie, czy szybownictwo może się u nas rozwinąć, czy też musimy zrezygnować z niego na rzecz „zagranicy".

Doświadczenia pod Lwowem w r. 1928 lot 4-ro minutowy i wkrótce potem dwugodzinny Grzeszczyka decyduje o wszystkim.

Po udanych próbach, po przelotach na odległość paru kilometrów bez udziału mechanicznej siły ciągnącej, rozpoczyna się w 1931 r. początkowo powolny rozwój placówek LOPP-u uprawiających szybownictwo.

Pobudzone przez LOPP. powstają do życia koła szybowcowe. Liczą się na setki. Jednoczą w sobie ponad 10.000 członków z pośród młodzieży, niekiedy zaś i osób starszych. Piloci szybowcowi, których nie tak dawno było kilkunastu, liczą obecnie w swych szeregach tysiące osób.

Kilkanaście szybowców z 1924 r. ma dziś setki pięknych, skrzydlatych potomków, latających ku chwale własnej i lotnictwa na kilkudziesięciu szybowiskach.

Mamy bezsprzecznie tereny gorsze od wzgórz w Nadrenii, czy na Krymie. O ileż wspanialej przeto wyglądają padające raz po raz rekordy ustanawiane przez młodych polskich pilotów na szybowcach konstrukcji krajowej wykonanych z krajowego materiału.

Na szybowcu — doczepionym do samolotu, ciągnie „ojciec" polskiego szybownictwa, inż. pilot Szczepan Grzeszczyk, były stypendysta LOPP-u na Politechnice. Ciągnie go jeden ze sławnej dziś trójki — inż. Drzewiecki — też były stypendysta LOPP-u. Lot Grzeszczyka z Warszawy przez Lwów do Bezmiechowej — to pierwszy lot wleczony, uniezależniający naukę szybownictwa od górzystych terenów.

Dziś pociąg powietrzny — to już kilka szybowców, ciągnionych przez jeden samolot turystyczny.

Oficerski, pionier lotnictwa sportowego, ongiś przed kilkunastu laty latający na maszynie własnej konstrukcji z podwoziem podwiązanym jak na temblaku, z sindetikonem w kieszeni — dopiął swego, stał się wytrwałym i doświadczonym asem szybowcowym. Przeleciał „trzymając się wiatru i nieba" ni mniej ni więcej —210 klm. na szybowcu SG-21/SG-Szczepan Grzeszczyk.

Włodarkiewicz znany z Challenge'u pożeracz kilometrów, wzbija się na szybowcu „Komar" na 2.630 m., tylko, bez silnika, samymi prądami powietrznymi.

Mamy też takiego, co zapomniał, że siedzi w maszynie. Początkowo denerwował tylko tych z Ustjanowej czy Bezmiechowej. Wkrótce zdenerwował wszystkich. I tych w Warszawie, i tych w Wilnie, we Lwowie i w Gdyni. Wyleciał i nie siada: Oleński na „Komarze" — 20 godz. 13 min. lotu, w tym 11 godz. 15 min. lotu nocnego. Bez silnika, bez okularów, bez zamiaru lądowania.

Ostatnie lata pracy LOPP — to dziesiątki szkół szybowcowych, setki szybowców, tysiące pilotów, a ostatnio nowe świetne wyczyny: Bolesław Baranowski bije rekord Polski, przelatując 332 klm. w linii prostej z Ustjanowej aż pod Czerniowce (Rumunia); Kazimierz Antoniarz wzbija się na wysokość 3342 m., podwyższając poprzedni rekord o ok. 700 mtr., mając za konkurenta Zbigniewa Żabskiego.

Szybownicy polscy, wychowani i kierowani przez LOPP. szybkimi i pewnymi krokami zbliżają się ku rekordom światowym.

Ostatnio dzięki poparciu LOPP powstały pierwsze motoszybce.

S p o r t s i l n i k o w y — ogólnie stosowana nazwa dla akcji zapoczątkowanej w swoim czasie przez Ligę, obecnie nieco niewłaściwa, odnosi się raczej do czasów, gdy kilka czy kilkanaście pierwszych lekkich samolotów turystycznych powstało z subwencji LOPP-u, i kiedy samolotami temi posługiwała się nieliczna garstka pilotów przeważnie z resztą wojskowych.

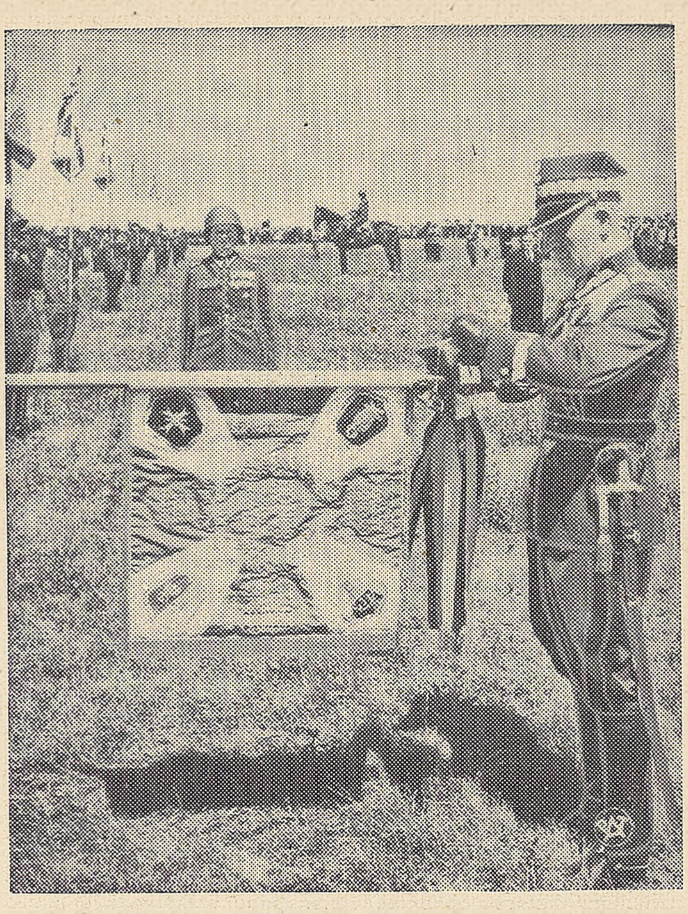
Wielu krótkowzrocznych „specjalistów od wszystkiego" uważało inicjatywę tę za zbyt kosztowna i mało komu potrzebną. — Przecież samolotu na własność nikt w Polsce nie kupi. Zawsze będziemy pod względem techniki w tyle. — Tak mówiono.

Młodzież podrastała. Politechniki krajowe zaczęły dostrzcać pierwszych inżynierów - konstruktorów lotniczych. Również i oni, nie będąc jeszcze inżynierami, budowali, uczyli się przy tym latać, by jaknajwszechstronniej poznać lotnictwo.

Powstały sumptem LOPP-u pierwsze do dziś dnia jedyne Doświadczalne Warsztaty Lotnicze. Prototyp za prototypem. Godłem R. W. D. znaczone typy stały się bezkonkurencyjne. Idea, wiedza i upór młodych konstruktorów przynoszą wyniki dotąd tylko dostępne w marzeniu.

Challenge — Berlin. Jako pierwszy „wrzyna się" w metę przy dźwiękach „Jeszcze Polska nie zginęła" — Franciszek Żwirko na R. W. D. 6.

Stanisław Skarzyński bije rekord, skacząc przez Atlantyk. Meldunek o przelocie, na miejscu nie robi żadnego wrażenia. Komendant portu spojrzał na RWD-5 potem w przestrzeń, jakgdyby na ocean. Może porównał jedno i drugie myśląc: maniak jakiś, podszywa się pod Polaka, lecącego na wielkiej, specjalnej, transoceanicznej maszynie.



Wielkie uroczystości w Zamościu z udziałem P. Marsz. Śmigłego-Rydza

W sierpniu roku bież. odbyły się w Zamościu wielkie uroczystości przekazania armii darów ufundowanych przez społeczeństwo ziemi zamojskiej, oraz wręczenie Panu Marszałkowi dyplomu obywatelstwa honorowego miasta Zamościa.

Na zdjęciu — Pan Marszałek Śmigły Rydz dekoruje jeden ze sztandarów ufundowanych przez miejscowe społeczeństwo pułkom artylerii, orderem Virtuti Militari

Challenge — Warszawa. Pierwszy — Jerzy Bajan na RWD-9, drugi Stanisław Płończyński na RWD-9. A tylu obcych, bogatszych w tradycje lotnicze w tyle. Cóż za triumf. Publiczność na trybunach szaleje z zachwytu. Dzięki doskonałym naszym konstruktorom Rogalskiemu, Wigurze, Drzewieckiemu oraz Wędrychowskiemu i genialnemu twórcy silnika inż. Nowkuńskiemu.

Pokazaliśmy światu, a głównie swoim, częstokroć sceptycznym rodakom, co potrafimy. Pokazaliśmy raz, drugi i trzeci, że to nie żeden wypadek czy cud. Zdrowa myśl i mocny czyn.

To było dawno, kiedy grupka kilkunastu pilotów sportowych na kilkunastu samolotach różnego typu, w kilku aeroklubach, więcej zajmowała eię remontem niż lataniem.

Nieco później okręgi LOPP-u, zdobywając z różnych źródeł gotówkę na raty i spłaty, zaopatrzyły kluby w maszyny. Z roku na rok tych samych kilkunastu pilotów brało udział w dorocznych, krajowych zawodach.

Aż wreszcie praca ostatnich kilku lat LOPP dała nowe, wypróbowane i trwałe normy rozwoju lotnictwa sportowego, ściśle już przystosowane do potrzeb obrony kraju.

Wszyscy do roboty. Władze państwowe, społeczeństwo, szybownicy; rezerwiści i przedpoborowi, członkowie LOPP-u, i ci, którzy stać się nimi powinni.

Zaroiło się, rozbrzmiało. LOPP funduje samoloty dla aeroklubów, zorganizowani w LOPP tramwajarze warszawscy — dla Gdańska, PAST. — dla harcerzy. Kobiety, mężczyźni, oficerowie i podoficerowie, urzędnicy i osoby prywatne, tytoniowcy, straż graniczna i wielu innych kupuje i ofiarowuje samoloty dla młodzieży lotniczej, samoloty dla przyszłych pilotów, wychowanków społeczeństwa, i LOPP-u.

W pierwszą bolesną rocznicę śmierci Wielkiego Wodza społeczeństwo zorganizowane w LOPP., pomne Jego wielkiej, przez całe życie trwającej pracy, by uczcić pamięć Twórcy Sił Zbrojnych Polski w sposób sercu Jego najmilszy, czynem zbiorowym funduje Pierwszą Eskadrę im. Marszałka Józefa Piłsudskiego dla Pierwszej Cywilnej Szkoły Pilotów w Bielsku, ochrzczonej również Jego Imieniem.

Ofiarność społeczeństwa wzrasta. W r. 1937 na lotnisku Mokotowskim społeczeństwo zorganizowane w LOPP przekazuje 126 samolotów. Na zakończenie wspomnieć należy o licznych szkołach szybowcowych i pilotażu motorowego ufundowanych przez LOPP oraz o ostatnich fundacjach LOPP: I-ym Wysokogórskim Obserwatorium Meteorologiczno-Astronomicznym im. Marszałka Józefa Piłsudskiego na szczycie Czarnohory, którego otwarcie nastąpi w końcu lipca br. i Szkole Pilotów w Lublinie im. Marszałka Edwarda Śmigłego Rydza wybudowanego z funduszów zebranych przez Komunalne Kasy Oszczędności.

W jednej z takich szkół szybowcowych LOPP na Sokolej Górze ukochana córka Wielkiego Wodza Narodu panna Jadwiga Piłsudska zdobyła dyplom pilota szybowcowego kat. C.

Podkreślić też należy, iż LOPP stworzył w Polsce sport spadochronowy, który w ciągu 2 lat osiągnął wspaniały rozwój i szereg sukcesów zagranicznych.

EDWARD SOCHACZEWSKI
Inżynier elektryk.

PRZEMYSŁ OBRONNY I ZAOPATRZENIE A METODY AMERYKAŃSKIE

W czasach dzisiejszych silna i dobrze wyszkolona armia nie wystarcza dla zapewnienia niepodległości Państwa, jeżeli nie rozporządza ona sprawnie działającymi organami zaopatrzenia oraz dobrze zorganizowanym i wydajnym przemysłem obronnym. Postawienie na należytym poziomie wydajności pracy organów zaopatrzenia i produkcji sprzętu jest zatym zagadnieniem pierwszorzędnej wagi dla obronności kraju. —

Aby dać właściwe rozwiązanie tego zagadnienia, trzeba znać dokładnie lokalne warunki i potrzeby poszczególnych zakładów produkcyjnych, względnie organów rozdzielających sprzęt pomiędzy poszczególne formacje.

Nie należy jednak opierać rozwiązań wyłącznie na nowych koncepcjach wynikłych jedynie ze studjów lokalnych potrzeb i warunków. Trzeba w możliwie szerokim zakresie wykorzystać wyniki doświadczeń zagranicznych i krajowych w przedsiębiorstwach, których charakter pracy jest zbliżony do zakładów, które mamy reorganizować. Dlatego, aby prace reorganizacyjne dały dodatnie rezultaty, winny one być owocem współpracy organizatora będącego pracownikiem danego zakładu, znającym wymagania lokalne, z doradcą organizacyjnym posiadającym znajomość metod stosowanych w przodujących przedsiębiorstwach zbliżonego typu.

W artykule niniejszym postaram się zilustrować pracę kilku zakładów amerykańskich. Czytelnik z łatwością sam znajdzie analogię pomiędzy tymi zakładami, a jednostkami zaopatrzenia i przemysłu obronnego.

Sprawne działanie organów zaopatrzenia opiera się na precyzyjnie pracującym aparacie sprawozdawczym, informującym w każdej chwili jakie jest zapotrzebowanie i jaki jest zapas poszczególnych przedmiotów. Aby w czasie wojny osiągnąć sprawną pracę organów zaopatrzenia, należy w czasie pokoju przemyśleć ich organizację i wypróbować sprzęt ekspedycyjny. Idealnym terenem dla tego rodzaju doświadczeń są wielkie domy wysyłkowe. W Ameryce organizacja tych domów została doprowadzona do doskonałości. Domy te w bardzo krótkich okresach czasu ekspedjują wielkie ilości różnorodnych towarów, utrzymując przy tym bardzo niski poziom zapasów na magazynach.

Typowym domem wysyłkowym jest Greespan Chain Grocery w Newarku N. Y. Przedsiębiorstwo to sprowadza opakowane artykuły spożywcze w ładunkach wagonowych i umieszcza w magazynie przelotowym, skąd stosownie do zamówień zbiera nych przez podróżujących, dostarcza zamówione towary detalistom przy pomocy kolumny złożonej z pięćdziesięciu samochodów. Cały ruch towarów jest regulowany na podstawie szczegółowych i niezwłocznych raportów o stanie zamówień i zapasach magazynowych. Kierownik administracyjny tej firmy powiedział mi, że dzięki elektrycznym maszynom sprawozdawczym, które przygotowują te raporty, jest w stanie zaspokoić wymagania klientów przy pomocy minimalnych zapasów i sprzętu przeładunkowego. Dość przytoczyć tylko cyfrę obrotu rocznego 15 milionów dolarów, osiągniętą przy pomocy urządzeń, w które zainwestowano niecałe pół miliona dolarów. Wystawianie rachunków klientom, kontrola stanu magazynów i tp. prace biurowe wykonywane są szybko i dokładnie na elektrycznych maszynach sprawozdawczych. Przy pomopapierowc dla ok. stu osób personelu ekspedycyjnego. cy tych maszyn ośmiu urzędników wykonuje robotę

W W a s z y n g t o n i e miałem możność zwiedzić centralny organ rządowy (t. zw. P r o c u m e n t D i v i s i o n) który sprowadza z fabryk wszystkie przedmioty potrzebne dla normalnej pracy biur i dostarcza je ministerstwom i instytucjom rządowym. Procurement Division przy pomocy stosunkowo niewielkich magazynów i taboru wywiązuje się doskonale z zadania. Zawdzięcza to oparciu całokształtu swej organizacji na elektrycznych maszynach sprawozdawczych, które codziennie zrana dają kierownictwu do ręki dane cyfrowe, informujące dokładnie o stanie i ruchu wszystkich przedmiotów zaopatrzenia. Całość prac biurowych jak wypisywanie nakazów wysyłkowych, księgowanie obciążeń za towary i t. d. jest również całkowicie wykonywana na elektrycznych maszynach automatycznie księgujących.

Szeroko rozpowszechniony jest u nas pogląd, że „co dobre w Ameryce — nie nadaje się w Polsce". Zapoznawszy się w ciągu kilkuletniej pracy organizatorskiej w Polsce z naszymi warunkami psychicznymi i materialnymi w ciągu mojego pobytu w Ameryce stale zestawiałem zwiedzane przedsiębiorstwa z warunkami polskimi. Na podstawie tych osobistych studiów i zebranych materiałów cyfrowych twierdzę, że cały szereg metod amerykańskich da się z powodzeniem w Polsce zastosować. Jeżeli chodzi o organizację hurtowni wysyłkowych, to zasadnicze elementy metod stosowanych w Ameryce, mogą być z pożytkiem dla przedsiębiorstwa zastosowane w naszych hurtowniach spożywców, a nawet w działach sprzedaży i ekspedycji dużych fabryk czekolady, artykułów kosmetycznych i tp. Wnioski z zastosowania metod amerykańskich w polskich hurtowniach wysyłkowych dadzą się niewątpliwie pozytywnie wykorzystać dla stworzenia sprawnie działających organów zaopatrzenia wojennego.

Obok zaopatrzenia doniosłym czynnikiem obrony jest produkcja.

Każda jednostka produktu posiada trzy zasadnicze cechy: jakość, cenę i termin wykonania.

Jasnem jest, że w warunkach wojennych, czynnik terminu wykonania wysuwa się na czoło. Nie pomoże najlepiej i najoszczędniej wykonana amunicja, jeżeli żołnierz nie otrzyma jej na czas.

Zagadnieniu szybkości wykonania poświęcają Amerykanie bardzo dużo uwagi. Chodzi im o skrócenie czasu zamrożenia kapitałów w procesach produkcyjnych. Jednym z rozwiązań jest produkcja ciągła jednego tylko artykułu przez daną fabrykę. Rozwiązanie to jednak rzadko da się zastosować w Polsce. Bardziej aktualne jest w naszych warunkach oparcie szybkości działania na precyzyjnie działających biurach planowania produkcji i szerokim zastoso-

waniu normalizacji części i zespołów, wchodzących w skład gotowych wyrobów.

W Pittsburgu zwiedziłem fabrykę Union Switch & Signal Co, zaopatrującą koleje amerykańskie w urządzenia sygnalizacyjne. Fabryka ta dysponuje kompletną kartoteką planów operacyjnych dla wszystkich przedmiotów, wchodzących w zakres jej produkcji. Z chwila otrzymania zamówienia na dany przedmiot i określenia ilości sztuk, które mają być wyprodukowane, elektryczne maszyny na podstawie planów operacyjnych automatycznie obliczają potrzebne ilości materiałów i czasy robocze i wypisują całość dokumentów warsztatowych. Wypuszczenie całości roboty na warsztat w dwa dni po otrzymaniu zamówienia jest normalnym terminem. Całość przebiegu pracy jest meldowana przez elektryczne maszyny sprawozdawcze, podające również obciążenie poszczególnych obrabiarek na warsztatach i t. d.. Po powrocie do kraju stwierdziłem w jednej z naszych fabryk, że wprowadzenie tego systemu skróciłoby czasu wykonania zamówień wojskowych o parę tygodni. Doniosłość takiego zysku na czasie mówi sama za siebie.

Szybkość wykonania nie może przekreślić jakości produktu. Należycie wyposażone przemysłowe laboratoria badawcze i kontrolne winny stale czuwać nad podnoszeniem jakości produkcji. Wybitne uzdolnienia techników polskich, oraz duże zrozumienie potrzeby badań laboratoryjnych w Polsce, pozwalają sądzić, że wysoka jakość wyrobów będzie cechą naszej produkcji.

Natomiast zupełnie źle przedstawia się u nas sprawa kosztu wyrobów.

Najłatwiej jest zwalić winę na okoliczność, że w kraju naogół produkuje się przedmioty w małych seriach, co podnosi koszt jednostkowy. Tymczasem najczęściej dałoby sie koszt własny obniżyć, gdyby po wykonaniu serii fabrykacyjnej badano szczegółowo składniki kosztu wykonania i na podstawie wyników cyfrowych ulepszono konstrukcję i metody produkcji. Racjonalnie postawione koszty własne wymagają jednak dużej pracy obrachunkowej. Wykonywanie tych obliczeń ręcznie, lub przy pomocy półautomatycznych maszyn biurowych trwa zwykle tak długo, że dane nie przedstawiają już wartości dla kierownictwa. Co gorsza zasięg analizy jest zwykle ograniczony możliwościami wykonawczymi. W jednej z przodujących fabryk krajowych koszt własny wyrobów jest znany dopiero w parę miesięcy po zakończeniu roboty. W innej wycenę ogranicza się do obliczenie kosztu produkcji całego zamówienia kliejentowskiego. Oczywiście taka globalna wycena nie daje prawie żadnych wskazówek jak obniżyć koszt własny.

Tymczasem w Ameryce ostra walka konkurencyjna zmusiła przemysł do bardzo starannej kalkulacji kosztów własnych. Wypracowane zostały doskonałe metody, dając jasny pogląd na całość kosztów i pozwalające zbadać w miarę potrzeby pewne fragmenty a nawet i szczegóły produkcji danego przedmiotu. Np. gdy koszt własny produkcji jakiegoś przedmiotu przekroczy preliminowaną kwotę można w kilkanaście minut ustalić koszt poszczególnych części składowych tego przedmiotu, a następnie zbadać koszty poszczególnych operacyj obróbki. Dzięki zastosowaniu elektrycznych maszyn sprawozdawczych wykazy są otrzymywane wkrótce po ukończeniu produkcji. W fabryce R. Hoe w New Jork widziałem zelektryfikowane biuro kosztów własnych, które daje dyrekcji we środę o 9-ej rano komplet wykazów obrazujących stan i koszty produkcji na koniec poprzedniego tygodnia. Biuro to jest w stanie w ciągu godziny dać odpowiedź na wszystkie dodatkowe, szczegółowe zapytania.

Tak wspaniałe wyniki organizacyjne zawdzieczają placówki amerykańskie powszechnemu zastosowaniu elektrycznych metod sprawozdawczych. Zasady tych metod są następujące:

1) Każdy elementarny fakt, lub każda elementarna tranzakcja zostaje zanotowana na oddzielnej kartce papieru przy pomocy maszyny dziurkującej ta kartkę w sposób podobny do nut dla pianoli.

2) Kartki te przechodząc przez maszynę sortuja ca, powodują zamknięcie obwodów prądu elektrycznego poprzez miejsca wydziurkowane w kartkach — a te prądy z kolei uruchamiają mechanizmy układające karty w zadanej kolejności z szybkością 24000 kart na godzinę.

3) Tak ułożone kartki przechodząc przez maszyny rachująco - piszące powodują całkowicie automatyczne wykonanie wszelkich praktycznie spotykanych obliczeń i wydrukowanie wyników obliczeń na gotowych formularzach. Szybkość drukowania dochodzi do 9000 wierszy na godzinę, przy czym obliczenia są wykonywane równocześnie z drukowaniem.

Całość systemu elektrycznej sprawozdawczości jest wynikiem 47 lat pracy szeregu konstruktorów i organizatorów amerykańskich. Dzisiaj metody te są znane i stosowane w 79 krajach świata. W Polsce metody oparte o elektryczne maszyny sprawozdawcze wprowadza firma Watson Business Machines sp. z o. o. w Warszawie.

W ślad za zastosowaniem elektrycznych metod obrachunkowo - sprawozdawczych w przemyśle i handlu poszło zastosowanie tych metod do celów obrony narodowej. Rosja Sowiecka, Niemcy, Włochy i Francja zastosowały ten najnowocześniejszy środek organizacyjny do planowania obrony oraz do koordynacji produkcji przemysłu obronnego i przydziału surowców. Kraje te dały najlepszy dowód, że w warunkach europejskich, odpowiednio przystosowane metody amerykańskie dają dobre wyniki.

Polska jest niestety krajem niesamowystarczalnym pod względem surowcowym, mało uprzemysłowionym i słabszym liczebnie od ewentualnego napastnika. Musimy zatem przez celowe wykorzystanie naszych zasobów materiałowych i sił produkcyjnych podnieść naszą zdolność obronną. W dziedzinie gospodarki operowanie wyczuciem osobistym, czy „uzgodnionymi" poglądami ciał kolegialnych nie daje wyników. Jedyna droga do celu prowadzi przez szybką i dokładną syntezę całokształtu faktów elementarnych zachodzących w badanym obszarze czasu i przestrzeni. Dopiero gdy na podstawie syntezy faktów zostanie powzięta decyzja i ułożony plan roboty, realizacja zamierzeń gosodarczych i obronnych będzie wykonana wydajnie i na czas.

TRZANKOWSKI JERZY, kpt.

KILKA SŁÓW O WALNYM ZJEZDZIE DELEGATÓW ZWIĄZKU OFICERÓW W. P. s. s.

W dn. 29 maja b. r. po uroczystym nabożeństwie w Kościele Garnizonowym odbył się o godz. 10 rano Walny Zjazd Delegatów Związku Oficerów W. P. s. s. w Oficerskim Kasynie Garnizonowym, przy udziale Delegatów ze wszystkich Okręgów Związku.

Zebranych podniosłym przemówieniem powitał i podziękował za przybycie gen. dyw. Skierski Leonard,. życząc im owocnych obrad oraz zapraszając na przewodniczącego Zjazdu gen. dyw. Junga, który z kolei zaprosił na asesorów gen. bryg. Mackiewicza, gen. bryg. Szpakowskiego Edwarda i na sekretarza Zjazdu kpt. Trzankowskiego Jerzego.

Po załatwieniu szeregu formalności związanych z otwarciem Zjazdu, przystąpiono do właściwego porządku dziennego, a mianowicie do sprawozdania z prac Zarządu Głównego za rok sprawozdawczy.

Sprawozdanie to wygłosił Sekretarz generalny Związku pułk. Jodko Jan, w którym przedstawił zebranym całokształt prac dokonanych w roku ubiegłym przez Zarząd Główny, a mianowicie: Zarząd Główny Związku przeprowadził akcje zarówno na terenie Sejmu i Senatu jak i z właściwymi czynnikami miarodajnymi w związku z uchyleniem dekretu Pana Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 22 listopada 1935 r., czynił starania o przyznanie oficerom s. s. i ich rodzinom uprawnień co do ulg przy przejazdach kolejowych, kształcenia dzieci, leczenia rodzin, powołaniu oficerów przedwcześnie przeniesionych w st. sp. do służby stałej, zatrudnienia oficerów w administracji państwowej i samorządowej i in. oraz interweniował w tych sprawach u właściwych czynników. Jako realny wynik tych zabiegów uzyskano zniesienie przez Sejm dekretu Pana Prezydenta Rzeczypospolitej z dn. 22 listopada 1935 r. ustawą z dn. 12 marca 1938 r., dzięki której emeryci uzyskali zniesienie tak hańbiącego ich miana „emerytów zaborczych" i pewną poprawę materialną.

Zaznaczyć tu wypada, że niektórzy oficerowie s. s., posiadający dużą ilość lat służby zaborczej lub tylko służby w W. P. zamiast spodziewanego podwyższenia zaopatrzenia emerytalnego uzyskali obniżenie o 4% tegoż (opłata od zaopatrzeń emerytalnych).

Zarząd Główny Związku przewidywał takie wypadki i w pertraktacjach z czynnikami decydującemi stwierdzał niewłaściwości projektowanej ustawy, lecz o ile nam wiadomo, uwagi Zarządu Głównego w ustawie nie zostały uwzględnione.

Pozatym były prowadzone prace o charakterze organizacyjnym, co między innymi przejawiło się w stworzeniu własnego organu prasowego „Na Straży Państwa", który z biegiem czasu przekształcony będzie na dwutygodnik.

Pułk. Jodko zaznaczył również w swym sprawozdaniu, że cały szereg słusznych zresztą próśb i postulatów, jak zrównanie oficerów s. s. z oficerami służby stałej, ulgi kolejowe dla rodzin, leczenie rodzin, zniesienie względnie zmniejszenie opłat szkolnych nie zostały w bieżącym roku sprawozdawczym zrealizowane, z przyczyn od Zarządu Głównego niezależnych i podkreślił, że wysiłki w tym kierunku czynione będą nadal. W końcu zaznaczył, że Zarząd Główny Związku, wskutek nieosiągnięcia wszystkich zaleceń poprzedniego Walnego Zjazdu, zgłasza swą rezygnację.

Z kolei zabierał głos Prezes Zarządu Głównego gen. dyw. Skierski, wyjaśniając cały szereg spraw oraz motywy ustąpienia Zarządu.

Po odczytaniu sprawozdania budżetowego przez Skarbnika i uchwaleniu preliminarza budżetowego na r. 1938/39 wywiązała się dość burzliwa dyskusja nad tymi sprawozdaniami, w której zabierali głos: gen. dyw. Jung, generałowie brygady Kowalewski, Mackiewicz, Kędzerski, Rachmistruk, Szpakowski, pułk. Żułkiewicz, Jodko, ppułk. Kawecki. Stolarski, mjr. Wojciechowski, kpt. Marski i inni. Dyskusja ta pozwoliła zebrać obfity materiał dla prac przyszłego Zarządu Głównego, następnie, zaś na wniosek Komisji Rewizyjnej zebrani uchwalili podziękować ustępującemu Zarządowi, udzielić mu absolutorium i nie przyjąć jego rezygnacji do wiadomości.

W związku z tym delegat Okręgu lubelskiego,



Przyjazd Angielskiej Pary Królewskiej do Paryża

Reprodukujemy na zdjęciu obok orszak angielskiej pary królewskiej przejeżdżającej z dworca przez plac Zgody w Paryżu.

płk. Żułkiewicz odczytał ozdobnie wykonane na papierze podziękowanie dla Pana gen. dyw. Skierskiego, za Jego niezmordowany wysiłek i pracę dla dobra Związku, co zebrani przyjęli oklaskami.

Na tym pierwszą część obrad zakończono, poczym Okręg I Mazowiecki podejmował zebranych Delegatów obiadem w swym Kasynie.

Po przerwie obiadowej przystąpiono do dalszych obrad, a mianowicie sprawozdań z działalności i prac dokonanych przez poszczególne Okręgi Związku. Ze sprawozdań tych wynika, że wszystkie Okręgi w miarę swych możliwości pracują, jednak najbardziej ruchliwym i czynnym okazał się Okręg I Mazowiecki. Na marginesie należałoby zauważyć, że za mało żywotności specjalnie przejawiają Okręgi kresowe, co ze względów na obecną sytuację tak międzynarodową jak wewnętrzną, nie jest wskazane. Ożywienie w pracach, którą nawet niektóre z tych Okręgów przejawiają, jest stanowczo za mała, a ogrom pracy specjalnie ważnej na Kresach naszych tak olbrzymi, że należy im bezwarunkowo życzyć aby w bieżącym roku nietylko ograniczyły się do prac na terenie Związkowym, lecz w pracach tych wyszły daleko poza ramy Związku. Oficerowie s. s. tych Okręgów powinni być z racji swego zawodu i stanowiska elementem twórczym i przodującym, pracować w jaknajściślejszym kontakcie zarówno z miejscowym społeczeństwem polskim jak i lokalnymi czynnikami Państwowemi, które znów ze swej strony powinny otaczać Związek opieką, umożliwiać mu rozwój i powoływać tych właśnie oficerów do prac oraz wykorzystywać w pracach tych poszczególne Zarządy Okręgów.

Następnymi punktami porządku dziennego było: stosunek Związku do Federacji P. Z. O. O. i Stowarzyszeń Emerytalnych cywilnych, który referowali płk. Saski i płk. Jodko. Z kolei zaś udzielono wytycznych do prac nowemu Zarządowi i przystąpiono do wyborów uzupełniających do Zarządu Głównego, oraz mianowania członków honorowych.

Wskutek nieprzyjęcia rezygnacji Prezesem Zarządu Głównego został ponownie gen. dyw. Skierski Leonard, a skład nowego Zarządu Głównego przedstawia się następująco: zastępcy — gen. bryg. dr. Gruber Edward i gen. bryg. Jacynik Kazimierz, sekretarz generalny — płk. Jodko Jan, skarbnik — por. Krasnodębski Stefan, członkowie Zarządu — gen. dyw. Jung Władysław, gen. bryg. Kędzierski Anatol, płk. Saski Edward, płk. Westermark Włodzimierz, ppłk. dypl. mgr. Kawecki Tadeusz, ppłk. Serafinowicz Eustachy, ppłk. Stolarski Aleksander. Zastępcy członków Zarządu Głównego: gen. bryg. Rachmistruk Włodzimierz, płk. Kierski, płk. Dzierożyński Antoni, płk. Kwiatkowski Romuald, kmdr. Dyrna, mjr. Wojciechowski. Główna Komisja Rewizyjna: Przewodniczący — gen. dyw. Kątkowski Eugeniusz, członkowie — gen. bryg. Zienkiewicz Michał, płk. inż. Kamiński Konstanty, kmdr. por. Bartelmus Józef, kpt. Darowski. Zastępcy — mjr. dr. Kass, mjr. Lavacz.

Na zakończenie rozpatrzono i przekazano do załatwienia Zarządowi Głównemu wnioski zgłoszone przez poszczególne Okręgi, uchwalono rezolucję oraz wysłano depeszę do Pana Ministra Spraw Wojskowych Gen. dyw. Kasprzyckiego Tadeusza z podziękowaniem za dotychczasową opiekę nad oficerami s. s.

Obrady zakończono o godz. 23.

JAKUBOWSKI JÓZEF KAZIMIERZ, plut. s. s.

ROLA PODOFICERA W ŻYCIU SPOŁECZNYM

Są jeszcze dziedziny życia społecznego, w których bardzo wielkie i cenne usługi oddałby podoficer stanu spoczynku, gdyby społeczeństwo zechciało skorzystać z jego usług.

Przyznać trzeba, że podoficerowie są to jednostki pierwszorzędne zarówno w służbie czynnej wojskowej jak i w pracy społecznej, niestety do dnia dzisiejszego przez społeczeństwo nie wyzyskane a raczej zapomniane.

Sam stopień podoficera zawodowego kwalifikuję już jednostkę w hierarchii ogólno - państwowej za potrzebną, gdyż po zdobyciu specjalności rzemiosła wojskowego jest on wychowawcą młodych, nowych pokoleń narodu w wojsku.

Takim też pozostaje już podoficer jako karny i zdyscyplinowany element do końca swego życia, bo wojsko to największa szkoła nietylko o charakterze ściśle wojskowym ale i społecznym, która uczy wszystkich obywateli jak pracować, żyć i umierać dla dobra rodziny i całego narodu.

Właśnie w wojsku spotykają się i żyją razem wszyscy przedstawiciele dziedzin życia społecznego, gospodarczego, ekonomicznego, rzemieślniczo - przemysłowego, rolniczego, robotniczego i t. d, mający różne poglądy, zapatrywania i temperamenty. Ze wszystkich tych dziedzin pozostają niektóre jednostki, poświęcające się całkowicie życiu wojskowemu, twardemu i surowemu, a jednak bardzo pięknemu i emocjonalnemu, rezygnując ze swych ambicji, podporządkowując się całkowicie rygorowi i przepisom dyscypliny wojskowej. Podoficer zawodowy przechodząc gruntowne i wszechstronne przeszkolenie zarówno teoretyczne jak i praktyczne w różnych działach życia wojskowego staje się dobrym nauczycielem rzemiosła wojennego oraz niezbędnym w administracji armii.

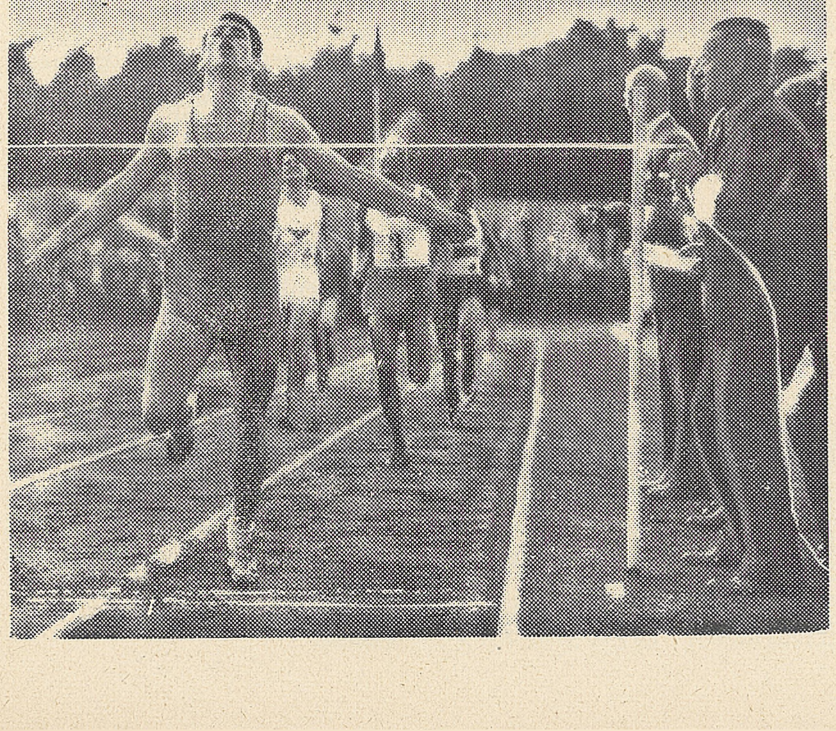
Podoficer zawodowy przechodząc ze służby czynnej w stan spoczynku nie jest już nie zdolny do żadnej pracy, przeciwnie do pracy społecznej nadaję się w zupełności, a nawet stokroć lepiej od tego co nigdy żołnierzem nie był.

Niezależnie od pociągnięcia podoficerów s. s. do pracy społecznej honorowej powinno mu się również ułatwić możność znalezienia pracy zarobkowej, tymbardziej że jako specjalista w różnych działach mógłby oddać cenne usługi, dzięki swym kwalifikacjom fachowym jak i moralnym. Obecne uposażenie emerytalne jest w wielu wypadkach nie wystarczające dla zapewnienia bytu rodzinie podoficera, uzyskana zaś możność zarobkowania pozwoliłaby podnieść rodzinę tegoż podoficera na wyższy poziom, zapewnić odpowiednie kształcenie dzieci, a on sam stając się pełnowartościowym obywatelem, z chęcią oddałby się pracy społecznej. Odpowiednio wyzyskany, tak jak w służbie czynnej tak również i w tej pracy, oddałby wiele usług państwu i społeczeństwu.

Pamiętajmy, że podoficer stanu spoczynku to najpiękniejszy i najlepszy kwiat społeczeństwa, który przed kilkunastu laty znaczył swoją krwią i wywalczał granicę naszej już dziś niepodległej Ojczyzny.

W wielu wypadkach odeszli z szeregów czynnej służby po to aby dopuścić, dać możność innym młodszym zdobycia tych zaszczytnych stopni podoficerskich i przejścia gruntownego wyszkolenia wojskowego. W wielu wypadkach również podoficer stanu spoczynku zmuszony był odejść wskutek zniszczonego zdrowia w czasie wojny i służby wojskowej. Należy więc mu się również i pewna opieka ze strony społeczeństwa i Państwa, lecz taka aby po spełnieniu swych zaszczytnych obowiązków wobec Państwa mógł być dalej użyteczny.

Pomimo wszystko szczęśliwi jesteśmy, że właśnie my dożyliśmy tych czasów, że nam rozrzuconym nieraz po całej kuli ziemskiej przypadł wyjątkowy zaszczyt z bronią w ręką brać czynny udział w wojnie narodów, o którą modlił się nasz największy wieszcz Adam Mickiewicz „o wojnę powszechną narodów,



Gąssowski w Berlinie

W lipcu odbyły się w Berlinie wielkie międzynarodowe zawody lekkoatletyczne z udziałem wielu wybitnych lekkoatletów szeregu państw Europy. Na zawodach zdecydawanie wygrał w biegu na 800 mtr. — Gąssowski.

Na zdjęciu obok — Gąssowski przerywa taśmę.

prosimy Cię Panie!" Sprawiedliwy Bóg wysłuchał Jego modłów. W roku 1867 przychodzi na świat Wielki Budowniczy i Wódz Marszałek Józef Piłsudski, dzięki któremu Polska odzyskała swój byt niezależny. I nas spotkał właśnie ten wyjątkowy zaszczyt, że pod Jego dowództwem wywalczyliśmy niepodległość Ojczyźnie.

Odeszliśmy ze służby czynnej, ale zawsze pozostaniemi podoficerami, bo podoficer polski, to jakież piękne określenie zawodu. Bardzo często tylko nie doceniane.

My podoficerowie stanu spoczynku zwracamy się do całego społeczeństwa z apelem, że jesteśmy w każdej chwili gotowi do każdej pracy społecznej mającej na celu dobro i potęgę naszej Ojczyzny. Sądzimy, że społeczeństwo wszystkich nas obdarzy zaufaniem i będzie współpracowało razem z nami i nie pozwoli na bezczynność naszego korpusu, garnącego się z zamiłowaniem do pracy.

* * *

Od Redakcji: W pierwszym numerze naszego pisma daliśmy wyraz żywym zainteresowaniom bratnią organizacją, jaką jest Związek Podoficerów W. P. stanu spoczynku. Kontakt ten pragniemy utrzymać, dając mu wyraz zawsze, ilekroć zajdzie potrzeba otworzenia łamów „Na Straży Państwa" dla omówienia spraw, związanych z działalnością i potrzebami Związku Podoficerów.

ZYGMUNT CHEŁMOŃSKI, mjr. dypl. inż.

PIERWIASTKI ZWYCIĘSTWA W WALKACH ZBROJNYCH

Wojna jest sztuką i jako taka nie może być wyrażona jakąś formułką. Mimo to jednak od najdawniejszych czasów nie ustawano w usiłowaniach poddać całokształt oraz strukturę emocjonalną analizie, ustalić i wyrazić prawidła, według których kroczy ona w swym przebiegu, oraz uczynić uchwytnymi jej pierwiastki nieuchwytne. Wyszukiwanie istoty wojny drogą analizy jej przejawów podobne jest do usiłowań wydzielenia z ciała duszy, drogą sekcji ciała. Jednakowoż, pomimo niemożności fizycznego ujawnienia duszy, istnienie jej wykazuje się przez uchwytne odzwierciadlanie się jej w czynach lub myślach. Nad zjawiskami wojennymi unosi się coś nieuchwytnego, co w pewnych wypadkach bierze górę nad materią i spowodowuje zwycięstwo w warunkach wprost niewytłumaczalnych. By więc móc pojąć to coś nieuchwytne, sprobujemy poszukiwać go analogiczną drogą jak w poszukiwaniu duszy.

Historia wojen jest historią wojowników. Gdyby więc szło jedynie o wielkich wodzów, to istotnie wystarczyłaby zupełnie. Wojna, jednak, w każdej fazie, jest sprawą nie jednostek lecz ogólnych, wspólnych ludzkich usiłowań. Powodzenie życiowe, uzyskiwane dzięki wiedzy i osobowości poszczególnego człowieka, jest miarą zdolności osobistych jego i zdolności osobistego należytego reagowania na każdą okazję życiową.

Zupełnie inaczej jednak jest z żołnierzem wodzem. Powodzenie lub niepowodzenie jego nie jest ani funkcją ani nie może być mierzone wiarą jego osobistego honoru, zdolności, interesów i środków, lecz kształtuje się stosownie do honoru i tych samych zasobów moralnych jego ludzi - żołnierzy i jego kraju.

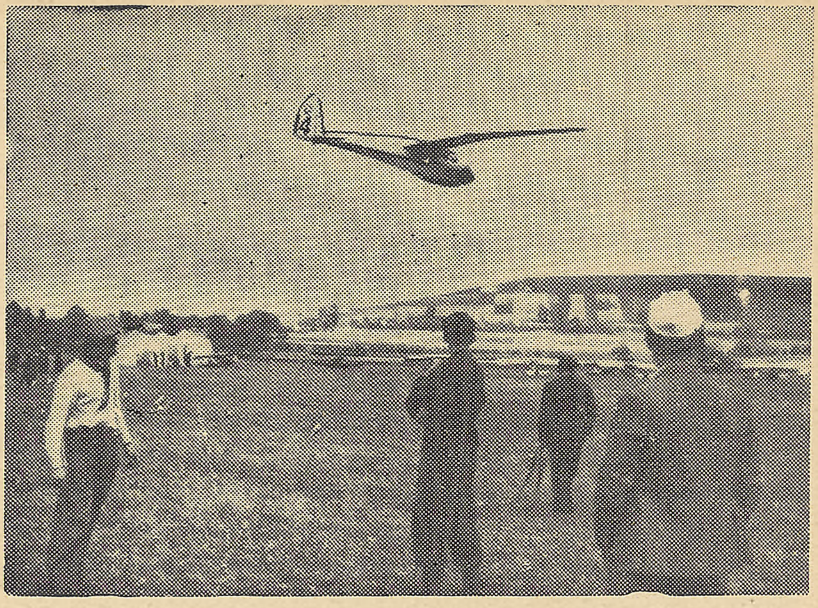
Jak wspomnieliśmy, historia i biografia są tylko ograniczoną pomocą, dotarcie do jądra rzeczy utrudniają i komplikują sprawę inne jeszcze czynniki i okoliczności, — o których właśnie teraz musimy pomówić. Przede wszystkim — musimy przeprowadzić jakieś harmonijne uzgodnienie między dwoma diametralnie przeciwnymi poglądami. Mianowicie, iż: „nic nowego pod słońcem" oraz „nic nie jest dawne— było już". Stojąc na pierwszym stanowisku musielibyśmy tym samym stwierdzić iż uważamy, np. Wielką Wojnę za ostatnie słowo, za zamocowany raz na zawsze pieczęcią wzór wszelkich przyszłych wojen. Tymczasem dobrze wiemy, ile przez ciąg jej musieliśmy i tworzyliśmy nowych zupełnie koniecznych, rzeczy, pojęć, idei i prawideł. I czynić to będziemy w każdej następnej wojnie, stwarzać i wyrażać nowe prawidła. Dla wyrażenia jednak czegokolwiek wogóle musi się mieć przesłanki do tego. Posiadana wiedza i doświadczenie z ostatniej wojny starczą jedynie do następnej. Ta następna zaś, która może toczyć się będzie gdy już nas nie będzie da nową wiedzę i nowe doświadczenie; i te z kolei służyć będą do następnej znów. I taka ewolucja musi być i będzie stale bo, mówiąc krótko — wszystko idzie naprzód.

Teraz zaś stanowisko drugiego odłamu, optymistów niejako, z hasłem: „nie ma nic dawnego" — „każda rzecz jest nowa". Ci są różnych rodzajów. Na pierwszym miejscu stoją jednak, można nazwać, „specjaliści". Wskutek przerostu egoizmu partykularnego i niekontrolowanego entuzjazmu, lub też ograniczonej zdolności obserwacji i doceniania działania i wartości innych broni, ludzie ci adwokatują z najwyższą wymową i bezkompromisowością za niesłychaną przyszłą potęgę... wyłącznie tej broni, w której służą. W ich wizjach, w przyszłej wojnie, przeciwnik zostanie wyniszczony, starty w proch przez: bomby z samolotów, gazy trujące, olbrzymie pociski artyleryjskie — zależy od rodzaju broni, w której przemawiający służy.

Jedni i drudzy, konserwatyści i optymiści, mają w pewnych kierunkach słuszność i właśnie też, jak zaznaczone było wyżej, musimy szukać drogi do sharmonizowania tych poszczególnych poglądów. Pewien pisarz angielski powiedział, iż: „cechą charakterystyczną wojny jest stałe zmienianie cech charakterystycznych". Jak bywa jednak zawsze z aforyzmami — ten również wymaga pewnego wyjaśnienia. Istotnie, konieczna jest ciągła ewolucja środków dla osiągania zamierzonego i nieuniknionego końca, ponieważ idzie wszystko naprzód z postępem. Jednakże musimy baczyć na to, by te nieuniknione rozliczne środki, posiadane czy przewidywane, nie nabierały nienależnej im wagi w ogólnej perspektywie w naszych oczach. Przy poszukiwaniu więc przesłanek do wyrażenia praw co do dróg, którymi idzie zwycięstwo w walkach, musimy wybierać materiał z naszych przeszłych doświadczeń lub sprawozdań o walkach cechy więcej stałe: dalej — robić selekcję naszych broni i dopiero materiałom takim przyznawać tę wagę, jako dowody i analogie doświadczeń ubiegłych, zdawałyby się wskazywać że istotnie one w całokształcie zagadnienia genezy zwycięstw posiadają lub mogą osiągnąć. — Te więc wszystkie omówione dotąd zastrzeżenia i okoliczności mając stale na uwadze, możemy dopiero przystąpić do poszukiwania źródeł zwycięstwa w walce, w wojnie.

Normalnym powszechnym trybem studiowania jakichś problematów wojny lub nawet pojawiających się nowych broni, jest studiowanie najprzód oderwane, niejako teoretyczne, a dopiero potem wypróbowanie w stosowaniu w praktyce. Metoda ta daje istotnie studiującemu nie tylko obznajmienie z narzędziem i całą techniką zagadnienia, lecz również pewność siebie, a więc i zwiększoną zdolność powzięcia decyzji. Ma ona jednak i swą odwrotną stronę. Mianowicie, iż jeżeli studiujący zagłębia się coraz głębiej i głębiej w szczegóły, to zostaje niejako oplątany nimi, wytwarza się częstokroć nieświadome pojęcie, że zdolność polega na ilości zdobytych szczegółów, więcej niż na umiejętności zużytkowania ich; wówczas zatraca swe, można wyrazić się, zdolności praktyczne. Ta okoliczność właśnie była jedną z przyczyn przegranej Niemiec w wielkiej wojnie. Nikt nie doprowadził do takiej doskonałości studiów i perfekcji ich pomysłów broni technicznej, a stąd nie nabrał bezkrytycznej wiary w niezawodność jej a więc i nie-

Zawody szybowcowe w Masłowie pod Kielcami



W Masłowie pod Kielcami odbywają się VI-e krajowe zawody szybowcowe. Reprodukujemy zdjęcia przedstawiające start szybowa wyczynowego z lotniska w Masłowie.

zawodność zwycięstwa. Tymczasem jednak w pewnym momencie arcydzieła te poczęły szwankować. Ponieważ w tym momencie zabrakło najważniejszej rzeczy: natchnienia myśli wodza. I potwierdziła się maksyma, że: „w wojnie ludzie są niczym, wszystkim jest... człowiek". Niewątpliwa korzyść studiów nie wystarczy jednak; niezbędne jest dowództwo — osoba wodza.

Teraz postaramy się ocenić i umieścić na właściwych miejscach trzy podstawowe czynniki zwycięstwa: wzmiankowaną wyżej inspirację, wiedzę oraz siłę — masę. Napoleon odnosił zwycięstwa w wielu bitwach, gdy posiadał armię mniejszą niż przeciwnik; nie przegrywał zaś nigdy — gdy miał większą. Dowodzi to, że jego nawet geniusz wojenny nie był jednak zdolny bez wyjątku zawsze przeważyć liczebność, a przyczyna zwycięstw jego nad liczebniejszym przeciwnikiem leżała w mniejszej zdolności, lub wprost niezdolności, i wykształceniu wojennemu dowódców przeciwnika. Stąd więc widzimy, że żaden z tych pierwiastków — duch, wiedza i masa — nie jest dominujący i decydujący. Kombinacja z dwóch z nich daje przypuszczalność zwycięstwa nad przeciwnikiem polegającym na jednym z nich tylko: połączenie zaś wszystkich trzech zapewnia faktycznie niezwyciężoność, przez nawet dwa inne wzięte razem.

Wojna jest to konflikt; walka, żywiołowy przejaw starej jak świat walki o byt. I właśnie w walce — zimny błysk w oku atakującego, nie zaś szpic bagnetu, przerywa linię nieprzyjaciela; wściekłe uniesienie, pragnienie i determinacja zwarcia się z wrogiem — nie zaś techniczna perfekcja, czołgi, czy inna broń, zajmuje okopy przeciwnika. Ostrożni, filozofujący krytycy, przypisują powodzenie wojenne najróżnorodniejszym rzeczom: taktyce, kształtowi granic, szybkości ruchów, sprzyjającym położeniom rzek, górom, lasom, zdolności umysłowej, lub genialnemu zużytkowaniu artylerii i t. p. Wszystko to jest w pewnej mierze słuszne, lecz nieistotne. Tajemnica leży w duchu, inspiracji — która czyni, że ludzie z okrwawionymi nogami wstają i maszerują, nie zauważając cierpień. Podobne może zrodzić się tylko z podobnego. Samo suche pragnienie, ożenione z choćby najwyższą wiedzą, nie zrodzi takich rzeczy jak pewność siebie, entuzjazm, zaparcie się siebie, lojalność, odwaga. Takie potomstwo może powstać tylko z takiej krwi, która zawiera te pierwiastki. Wódz, musi być wcieleniem ich.

Są, owszem urodzeni wodzowie. Każdy jednak żołnierz może przezwyciężyć ewentualne wrodzone swe wady i braki, przez nie przerwane wysiłki i ćwiczenia. Pewność siebie istotna, nie zarozumiała dufność w sobie, płynie ze zdolności i świadomego poczucia wypełnienia należycie lub dokonania czynu i ona też niezwłocznie rodzi entuzjazm, który nie pozwala baczyć na trudy. W niej też bierze początek wytrzymałość moralna, użyć wszystkich dostępnych środków, by doprowadzić zamierzone do końca; fizyczna — zapewniająca dość sił, aby wziąć górę nad słabnącą wielokroć naturą, czyli — zaparcie się siebie. Odwaga jest synonimem tych wszystkich cech. I wreszcie wierność swym równym i wodza swym podwładnym, wiąże żelaznymi więzami armię i młodszych ze starszymi.

Jak powiedzieliśmy, wcieleniem tych pierwiastków winien być wódz. Wszystkie jednak cechy te nie będą miały żadnego znaczenia i działania, gdy będą ukrywane. Człowiek usposobienia nieufnego nie wzbudzi nigdy ufności; chłodna powściągliwość nie rodzi entuzjazmu. Wszystkie te cechy muszą być w wodzu widoczne; muszą być zewnętrzne oznaki wewnętrznego i duchowego wdzięku. A więc dalej, czy może człowiek nabyć i w razie potrzeby zademonstrować nazewnątrz te cechy? Odpowiedź na to jest bardzo prosta: robi tak — a więc mogą i całkowicie słusznem jest twierdzenie, że: „jak człowiek myśli, takim jest".

Końcowy więc wniosek: zdecydowane postanowienie zdobycia duszy wojownika — żołnierza, a po osiągnięciu tego: zwyciężyć lub zginąć z honorem — to jest tajemnica zwycięstwa w walce.

WINCENTY RUDOWICZ
ppłk. dypl. st. sp.

KIERUNKI ROZWOJU NOWOCZESNEJ PIECHOTY

Ostatnie dziesięciolecie dało tyle zmian w różnych broniach, jak może żaden inny tak krótki okres w historii wojskowości. Nie obeszło się więc bez nich i w piechocie.

Zmiany te poszły w dwuch zasadniczych kierunkach: ognia i ruchu. W nich, bowiem, szuka się szybkiego rozstrzygnięcia przyszłej wojny.

Ogień. Okres bezpośrednio po wojnie światowej był nacechowany zwiększeniem ilości broni automatycznej (l. k. m. i c. k. m.), późniejszy zaś — broni stromotorowej i ostatni — przeciwczołgowej.

Jeżeli weźmiemy *broń automatyczną*, to naogół szuka się oparcia na l. k. m. i r. k. m.,*) znacznie zwiększając ich ilość. W c. k. m., poza obroną, widzi się raczej ciężką broń wspierającą, niedogodną do towarzyszenia mniejszym oddziałom w natarciu. Potrzebną lekkość i siłę ognia uzyskano w l. k. m., które, po szeregu udoskonaleń, faktycznie mało się różnią od c. k. m.

Do jakiego stopnia doszło nasycenie piechoty w l. k. m. widzimy z tego, że przypada ich na kompanię: we Francji 9, w Niemczech 9, w Sowietach 9, w Anglii 12 i we Włoszech 18.

Ilość c.k. m. w batalionach wynosi od 12 do 16; są one przeważnie połączone w kompanię, z wyjątkiem Sowietów i Niemiec, gdzie, poza tym przydzielono jeszcze po 2 c. k. m. na kompanię strzelecką. Celem podniesienia skuteczności c. k. m. przeciw broni pancernej i lotnictwu, dąży się do zwiększenia kalibrów.

Broń stromotorowa. Obecnie panuje przekonanie, że karabiny maszynowe, jako broń płaskotorowa, raczej są uzbrojeniem obronnym. Do natarcia zaś musi być broń o stromym torze, aby pociski mogły razić nieprzyjaciela w lejach i rowach. To też widzimy w ostatnich latach ogromne zwiększenie tej broni oraz dążenie do zaopatrzenia w nią nie tylko batalionów, ale kompanij i nawet plutonów.

Uzbrojenie plutonu nie opiera się już na garłaczach karabinowych, mających małą donośność, słaby pocisk oraz wymagających klęczącej pozycji do strzelania, lecz na granatnikach. Są one tylko nieznacznie cięższe, ale dają możność strzelania w pozycji leżącej i na znacznie większą odległość. Kompanie np. strzeleckie we Francji, Sowietach, we Włoszech mają po 3 granatniki.

W niektórych państwach dodano po kilka lekkich moździerzy na kompanię strzelecką. Są to moździerzyki kalibru około 40 — 45 mm, z donośnością 900 — 1.500 m, ważące tylko 15 — 20 funtów, bardzo łatwe w obsłudze. Poza tym moździerze normalnego kalibru około 81 mm wchodzą w skład batalionowej kompanii c. k. m.

W walce z lotnictwem, zwłaszcza na małych wysokościach, poza karabinami maszynowymi, biorą również udział wszyscy strzelcy uzbrojeni w zwykłe karabiny.

Do walki z bronią pancerną pociski przeciwpancerne c. k. m. zwykłych kalibrów są już uważane za niewystarczające. Jako podstawowe uzbrojenie przeciwpancerne, wprowadzono karabiny maszynowe kalibrów od 12 do 25 mm oraz szybkostrzelne działka kal. od 25 do 47 mm. Cały ten sprzęt, przeważnie na trakcji motorowej, ma duży zasięg i szerokość ostrzału. Ponieważ najgroźniejszym przeciwnikiem piechura jest broń pancerna, dąży się, aby nawet plutony miały własną broń przeciwpancerną. Uzbraja się więc je w specjalne karabiny powtarzalne, podobne do zwykłych, tylko znacznie cięższe. W Anglii np. każdy pluton strzelecki otrzymał taki karabin kal. 12,7 mm, ważący około kilkunastu kilo; jest on skuteczny przeciwko normalnemu opancerzeniu czołgów na odległość do kilkuset metrów.

Podstawowym uzbrojeniem przeciwczołgowym są jednak działka, a nawet zwykłe działa normalnych kalibrów, chociaż te ostatnie są już mniej odpowiednie. Pułki piechoty mają przeważnie po jednej kompanii działek 37 — 47 mm, a w skład artylerii dywizyjnej wchodzą jeszcze dyony armat przeciwpancernych, kalibru polowych; w dywizji np. niemieckiej jest razem 36 działek i 54 armat przeciwpancernych.

Dzięki udoskonaleniu w ostatnich latach broni przeciwpancernej i uzbrojeniu w nią jednostek, czołgi przestały być już postrachem piechoty.

Pomimo to, czołg nadal pozostaje najpotężniejszym środkiem wsparcia ogniowego piechoty; a ponieważ łączy on w sobie element ognia i ruchu omówimy go dalej.

Ruch. Powszechnym dążeniem jest zwiększenie ruchliwości piechoty. Nie można bez niej myśleć o uzyskaniu zaskoczenia i szybkim wygraniu wojny. Ruchliwość ta uzyskuje się przez: motoryzację, zmniejszenie obciążenia piechura, wprowadzenie wozów bojowych dla sprzętu oraz przydział czołgów.

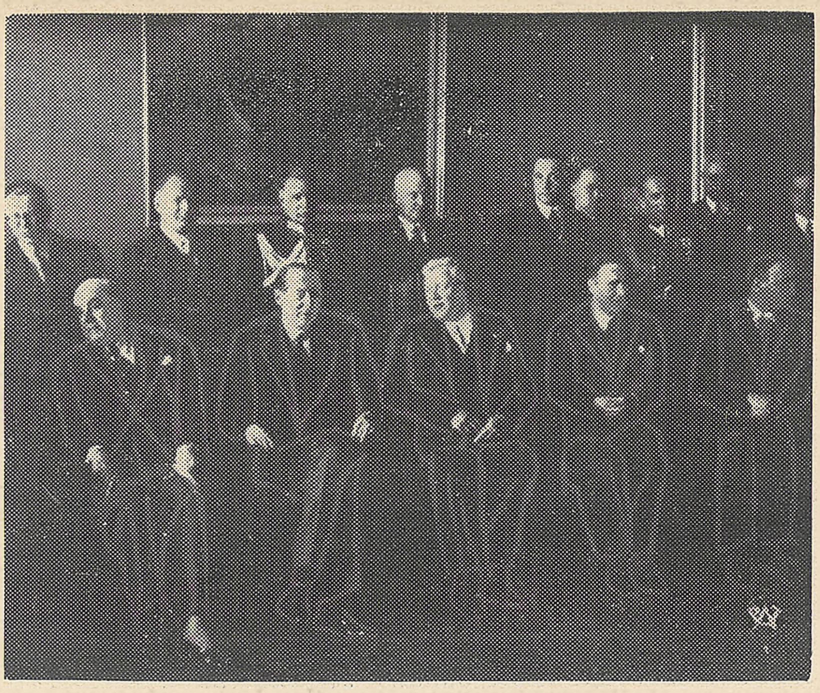
Naturalnie największy stopień ruchliwości daje motoryzacja. Z powodu jednak jej kosztowności i braku doświadczeń, całkowicie zmotoryzowanych dywizyj piechoty jest zaledwie po kilka nawet w zamożniejszych państwach. Przeważnie motoryzuje się tabory, ciężki sprzęt uzbrojeniowy i elementy rozpoznawcze; oddziały zaś strzeleckie w razie potrzeby przewozi się na doraźnie przydzielonych kolumnach samochodowych **).

Dla przykładu podamy, jak wyglądają niedawno zmotoryzowane dywizje piechoty w Anglii, w której jak wiadomo motoryzacja różnych broni została najdalej posunięta. A więc, organizacyjnie dywizja piechoty składa się z 3 brygad piechoty (po 3 bataliony) i 2 zmotoryzowanych batalionów c. k. m., zmotoryzowanego pułku artylerii, zmotoryzowanego oddziału rozpoznawczego, baonu czołgów, broni pomocniczych i służb oraz kilku kolumn samochodów dyspozycyjnych. Jeżeli weźmiemy batalion piechoty, to zmotoryzowano w nim kompanię sztabową (mającą 3 plutony: moździerzy, c. k .m. przeciwlotniczych i zaopatrzenia) i cały tabor ***); pozostałe zaś 3 kompanie strzeleckie mogą być przewożone w razie potrzeby samochodami taboru batalionowego, które mogą podnieść jedną kompanię. Kolumny zaś dywizyjne mogą zabrać całą brygadę.

Zeszły rok przyniósł pewien zawód w użyciu zmotoryzowanych dywizyj piechoty, zwłaszcza na te-

Z pobytu Ministra Spraw Zagranicznych Józefa Becka na Łotwie.

Na zdjęciu: obok: po audiencji ministra Becka u Prezydenta Łotwy dr. Ulmanisa na zamku w Mitawie. Obok ministra Becka siedzi poseł łotewski w Warszawie min. Walters. Obok Prezydenta Ulmanisa minister Spraw Zagranicznych Łotwy Munters i poseł polski w Rydze Kłopotowski.



renie Hiszpanii i podczas manewrów we Włoszech. W Hiszpanii np. lotnictwo czerwone rozproszyło kilka dywizyj gen. Franco, przewożonych samochodami na dalszą odległość; z samochodów pozostały tylko zwały żelaziwa. Doświadczenia zaś w czasie manewrów włoskich wykazały, że zmotoryzowane dywizje nie mogą działać samodzielnie, albowiem wymagają ubezpieczenia ich w czasie marszu przez szybkie jednostki zmechanizowane, wyposażone w lekki sprzęt gąsienicowy. Wobec tego we Włoszech powstała koncepcja utworzenia zmotoryzowanych korpusów, składających się z jednej zmotoryzowanej dywizji piechoty i jednej t. zw. dywizji szybkiej, czyli poprostu zmechanizowanej kawalerii.

Poza tym musimy wspomnieć o powszechnie przyjętej motoryzacji pułków i batalionów piechoty, wchodzących w skład dywizyj pancernych lub jednostek zmechanizowanych.

Zmniejszenie obciążenia piechura uzyskuje się przez przekazanie części jego oporządzenia, a więc koców, zapasowych części umundurowania i t. p., na kolumny taborowe do kompanijnych włącznie.

Już wojna światowa wykazała, że ówczesne uzbrojenie piechoty było bardziej korzystne dla broniącego się, niż dla nacierającego. Niewspółmierność ta przy obecnym stanie uzbrojenia przypuszczalnie uwydatni się jeszcze bardziej. Stąd powstało przekonanie, że natarcie nawet na słabo umocnioną pozycję byłoby bez udziału czołgów skazane na całkowite niepowodzenie; tym bardziej, że obecne wyposażenie artylerii i wielka ilość przypadających jej zadań nie pozwolą na całkowite zniszczenie przez nią nieprzyjacielskiej broni automatycznej. Dlatego w skład dywizji piechoty w niektórych krajach organizacyjnie zostały włączone jednostki czołgów, przeważnie bataliony. A gdzie tego nie ma, przewidziany jest ich doraźny przydział.

Wytwarza się więc nowy typ czołga — czołga piechoty, powolnego ale dobrze opancerzonego. Czołgom takim przypadnie zadanie zwalczania c. k. m. i broni przeciwpancernej, tak często załamujących natarcie piechoty. Czyli czołg staje się normalną częścią składową dywizji piechoty.

Dla ułatwienia przesuwania c. k. m. w natarciu wprowadza się niskie, opancerzone wózki gąsienicowe (zwane np. we Francji chenillettes). Takie same wózki służą również do przewozu amunicji, różnego sprzętu oraz jako ruchome posterunki dowództw. Oczekuje się, że w przyszłości przypadnie im wielka rola, albowiem mają one umożliwić podciąganie ciężkiego uzbrojenia nawet na kilkaset metrów od linii nieprzyjacielskiej, przyspieszając przez to natarcie i zmniejszając dotychczasowe straty.

Powstała nawet koncepcja podwożenia na takich wózkach nacierających strzelców.

W związku z dążeniem do odciążenia piechoty od nadmiernego sprzętu, małą rolą, jaką obecnie odgrywają zwykłe karabiny w natarciu i chęcią zmniejszenia strat, wysuwane są wnioski za podziałem piechoty na lekką i ciężką. Lekka uczestniczyłaby w natarciu za czołgami, a ciężka, uzbrojona w c. k. m., moździerze i inny sprzęt, byłaby dowożona na samochodach terenowych po wkroczeniu czołgów na pozycję nieprzyjacielską, celem jej oczyszczenia i zajęcia; byłaby ona też używana w obronie, w działaniach nocnych i w innych wypadkach, gdzie ilość strzelców uzbrojonych w zwykłe karabiny odgrywa większą rolę. Podział taki jest już poniekąd realizowany w Anglii w postaci batalionów lekkiej piechoty i batalionów ciężkich karabinów maszynowych, w których zebrane jest całe cięższe uzbrojenie.

Omówione powyżej zmiany w dziedzinie ognia i ruchu piechoty siłą rzeczy wywarły wpływ na jej organizację oraz taktykę. Dlatego też zasób wiadomości, który dostateczny był do dowodzenia jednostkami piechoty przed 10 laty, dziś jest już stanowczo niewystarczający. Każdy zaś oficer stanu spoczynku, który pragnie w wypadku wojny okazać się na wysokości zadania, nie może tracić styczności z postępami wiedzy i dla tego musi studiować literaturę wojskową.

Nowoczesna, bowiem, piechota przestaje już być dawną ciężką, powolną masą. Zaczyna ona coraz bardziej posługiwać się ciągnikiem, gąsienicą i pancerzem, nie tylko w marszu ale i w boju. Dlatego też można zaryzykować twierdzenie, że przyszły obraz pola bitwy często wcale nie będzie podobny do tego, do którego przyzwyczailiśmy się w czasie wojny światowej.

JERZY TRZANKOWSKI, kp.

ŚCIGACZ MORSKI

charakterystyka, zadanie

Pomimo dość dużych wysiłków propagandowych ze strony L. M. i K., ogół społeczeństwa polskiego jeszcze dziś nie zdaję sobie dokładnie sprawy z tego co to jest ścigacz morski, jak wygląda i do czego służy.

A jednak ścigacze, w naszych specjalnie warunkach ograniczonych możliwości finansowych na rozbudowę polskiej floty wojennej, mają niezmiernie szerokie zastosowanie. Gdy weźmiemy jeszcze pod uwagę możliwości użycia naszej floty wojennej, ograniczające się tylko do wód Bałtyku, który jest morzem zamkniętym, — to możliwości użycia ścigaczy i fakt ich posiadania w odpowiednio dużej ilości, poważnie wzmocni rolę i znaczenie naszej skromnej floty wojennej na Bałtyku. Do tego należy dodać stosunkowo niewielki koszt budowy ścigacza, bo wynoszący zaledwie około 500.000 zł. za ścigacz typu średniego oraz fakt, że mogą one być budowane w kraju, rękoma polskiego inżyniera i robotnika, z własnych surowców i materiałów, to fakty te również powinny zachęcić nas do budowy tego typu okrętów w dużej ilości.

Ścigacze ukazały się dopiero w drugiej połowie wojny światowej, jako konieczność zwalczania z jednej strony łodzi podwodnych, z drugiej zaś fakt, że potrzebne były specjalne typy okrętów, które dzięki swemu małemu zanurzeniu oraz wielkiej szybkości mogły, przechodząc ponad polami minowemi i zagrodami, atakować z ukrycia względnie z zasadzki npl. wielkie okręty, docierać do baz npl. floty wojennej i atakować je we własnych portach, przyczem dzięki taniej produkcji nie narażać na poważne straty własnej floty w razie niepowodzenia.

Jako realny wynik pracy i zalet ścigaczy oraz wielkiej użyteczności w stosunku do swych rozmiarów, przytoczę kilka danych z ich działalności w czasie wojny światowej.

W nocy z dn. 9 na 10 grudnia 1917 r. dwa włoskie ścigacze przedostają się do Triestu, przebywając potrójną zaporę portową z lin stalowych i torpedami zatapiają pancernik austriacki „Wien", poczym bez strat wracają do Wenecji.

10 lutego 1918 r. trzy włoskie ścigacze przedostają się do zatoki Buccari, gdzie stały 4 transportowce austriackie naładowane bronią, z niesłychaną brawurą atakują je i tylko dzięki temu, że wypuszczone torpedy działały źle, okręty te nie zostały zatopione, jednak efekt moralny oraz pewna dezorganizacja pozostała u nieprzyjaciela.

Największy jednak wyczyn bojowy ścigacza, to zatopienie przez mały włoski ścigacz M. A. S. — 15 w dniu 10 maja 1918 r. wielkiego pancernika austriackiego „Szent Istvan". W pobliżu wysepek Premuda i Selve u brzegów Dalmacji stały zakotwiczone dwa wielkie pancerniki austriackie „Szent Istvan" i „Tagetthoff" ubezpieczone przez 7 torpedowców. 2 ścigacze włoskie przedostają się przez ubezpieczenie i wymieniony wyżej ścigacz z odległości 300 m. torpeduję pancernik „Szent Istvan", który po 40 min. poszedł na dno. Jest to arcydzieło taktycznego użycia ścigaczy oraz bohaterstwa załogi. Po storpedowaniu ścigacze bez strat wycofały się.

Dużą również ruchliwość przejawiały ścigacze angielskie, szczególnie przy napadzie na wybrzeże Flandrii, ubezpieczając własną flotę, niszcząc niemieckie łodzie podwodne oraz wykonując kilka zuchwałych napadów na znajdującą się w tym obszarze niemiecką flotę wojenną. Największy zaś swój sukces odniosły w r. 1919 działając na Bałtyku przeciwko flocie bolszewickiej. Z bazy swej Biorkę u wybrzeży Finlandii grupa ścigaczy angielskich wtargnęła do portu w Kronsztadzie, przechodząc ponad zagrodami minowemi, gdzie torpedami zostały zatopione pancernik bolszewicki „Andrej Pierwozwannyj" oraz okręt-matka łodzi podwodnych „Pamiat Azowa". W zatoce zaś Fińskiej został zatopiony również krążownik bolszewicki „Olieg".

O wielkiej popularności okrętów tego typu i ich użyteczności niech posłuży fakt, że Włosi w końcu wojny światowej posiadali ścigaczy 449, jak również flota angielska i inne posiadały ich w bardzo dużej ilości.

Przedstawiony tutaj jedynie tylko krótki zarys taktycznego ich użycia w czasie wojny światowej dokładnie ilustruję ich doniosłe znaczenie, szczególnie dla państw uboższych i obecnie marynarki wojenne wszystkich prawie państw posiadają je w większej lub mniejszej ilości. Największą ich ilość, bo około 150 sztuk posiadają bolszewicy na morzu Bałtyckim.

Zadania ścigaczy są różnorakie. Służyć mogą zarówno do obrony wybrzeża, atakowania z zasadzki okrętów npl. oraz specjalnie do niszczenia łodzi podwodnych.

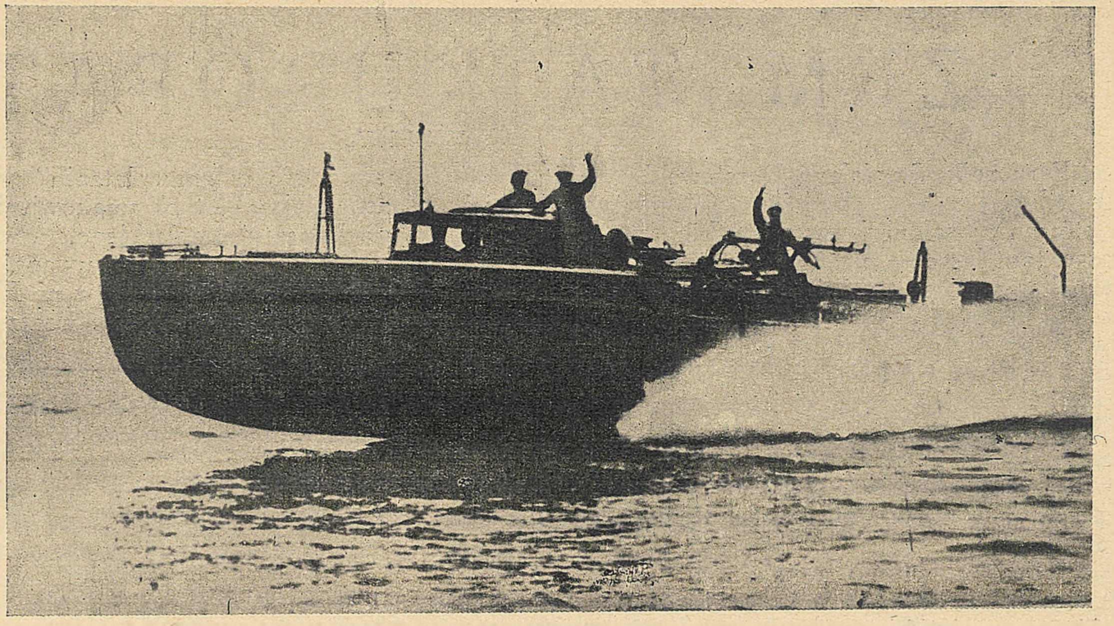
Rozpatrzmy kolejno sposób ich użycia.

W obronie wybrzeży, pomimo swej małej stosunkowo siły ogniowej, rola ich jest niezmiernie doniosła i polega na patrolowaniu wód przybrzeżnych, do czego specjalnie się nadają dzięki swemu małemu zanurzeniu. Z łatwością więc mogą się prześlizgiwać wśród mielizn przybrzeżnych i to zarówno w dzień jak i w nocy. Pod tym względem nietylko przewyższają okręty wojenne większych typów, kosztowniejszych w użyciu, ale i wodnopłatowce, gdyż są uniezależnione poczęści od warunków atmosferycznych Napotkane okręty npl. atakują torpedą z zasadzki lub ukrycia. Specjalnego zaś znaczenia, jak już zaznaczyłem wyżej, nabiera ich rola w złych warunkach atmosferycznych jak mgła, noc gdzie wskutek ograniczonego pola widzenia, użycie jednostek obrony wybrzeża większego typu oraz wodnopłatowców spada do minimum, a rola ścigaczy jest nie do zastąpienia.

Dzięki dużemu promieniowi działania ścigacze nadają się również do ataku na pełnym morzu na mieckie łodzie podwodne oraz wykonując kilka rytorialnych npl. Działanie ich polega na zaskoczeniu, działają więc szczególnie w nocy z pogaszonymi światłami, zbliżając się wolno z zamkniętym silnikiem do upatrzonego olbrzyma i z bliskiej odległości wyrzucają torpedy. Nawet wykryte, nie ratują się ucieczką, a dzięki swej zwrotności i wielkiej szybko-

Ścigacz włoski w pełnym biegu

Okręty tego typu osiągają szybkość do 50 mil morskich na godzinę co równa się szybkości ponad 90 klm. na godzinę.



ści wyczekują dogodnego momentu ataku, zmuszając npl. do czujności a czasami nawet do poniechania powierzonego zadania.

Właściwe zadanie ścigaczy polega na niszczeniu łodzi podwodnych i zwykle odbywa się dwoma sposobami.

Pierwszy polega na tym, że zauważywszy npl. łódź podwodną zmuszają ją do zanurzenia i ścigają tak długo, aż wskutek wyczerpania się akumulatorów zmuszona jest wyjść powtórnie na powierzchnię i wtedy staje się już łatwym łupem dla ścigaczy.

Drugi zaś polega na rozstawieniu się przynajmniej trzech ścigaczy na dużej przestrzeni w miejscu podejrzewania obecności łodzi podwodnej. Przy pomocy aparatów podsłuchowych określają skąd pochodzą podejrzane odgłosy, następnie komunikując sobie drogą radjową wyniki podsłuchu, na przecięciu się tych trzech kierunków otrzymują przypuszczalne miejsce pobytu łodzi podwodnej. Po przeprowadzeniu dokładnych obliczeń udają się tam i podejrzaną strefę obrzucają granatami głębinowemi. Bardzo często plamy z oliwy na powierzchni wskazują skuteczność wybuchów i wykonania zadania. Wiele już łodzi podwodnych zostało w ten właśnie sposób zniszczonych w czasie wojny światowej.

W czasie tych polowań nie obawiają się ścigacze nawet większej ilości spotkanych okrętów npl., gdyż dzięki swej małej widoczności i szybkości w ucieczce znajdują ratunek, względnie chowają się za wytworzoną sztuczną zasłonę dymna. Przed wodnopłatowcami skutecznie broni je działko lub ckm. przeciwlotniczy.

Ograniczone ramy niniejszego artykułu, nie pozwalają szczegółowo omówić ich całkowitego taktycznego użycia, krótki jednak podany przeze mnie zarys wystarczy czytelnikowi do zobrazowania sobie możliwości ich użycia, szczególnie w naszych, jak zaznaczyłem, warunkach, a obecnie przejdę do opisu i charakterystyki technicznej ścigaczy.

Są to małe kutry motorowe o drewnianym kadłubie, zaopatrzone w bardzo silne motory, które pozwalają na rozwinięcie bardzo dużej szybkości, bo dochodzącej do 55 węzłów/godz. (około 95 km.). Zasiąg pływania w zależności od typu, średnio dochodzi do 100 mil morskich (około 180 km.). Jako ważny szczegół konstrukcyjny należy dodać, że przednia część podwodna w ruchu unosi się nad wodą, co wskutek zmniejszonego oporu wody ułatwia właśnie osiągnięcie dużych szybkości bez zbytniego zużywania się motoru.

Rozróżniamy ścigacze trzech typów:

Małe o wyporności 6 — 15 ton, uzbrojone w 1 torpedę, 1 ckm, 4 — 6 granatów głębinowych, fumator. Moc silników wynosi 300 — 500 KM. Załoga składa się z 5 — 6 ludzi.

Średnie w granicach od 15 — 30 ton, moc silników od 1500 — 2000 KM. Uzbrojenie i wyposażenie zbliżone do dużego typu ścigacza.

Duże o wyporności od 35 — 60 ton, uzbrojone w 2 torpedy kal. 500 do 550 mm, jeden lub 2 ckm kal. 20 mm albo działko przeciwlotnicze kal. 37 mm, 10 — 12 granatów głębinowych, aparaty nasłuchu podwodnego, fumator oraz radio i normalna aparaturę sygnalizacyjną. Moc maszyn przeszło 3000 KM, załoga składa się z 1 oficera i 12 — 16 podoficerów i marynarzy. Szybkość dochodzi do 55 węzłów/godz. (najnowsze ściagcze angielskie), średnio jednak waha się w granicach 35 — 45 węzłów. Zasiąg ich działalności wynosi do 500 mil morskich, a więc są zdolne do działań nietylko w pobliżu macierzystego portu lecz i na pełnym morzu, przyczem dzięki swym zaletom nawigacyjnym mogą działać nawet przy dość silnych wiatrach i średnio wzburzonym morzu.

Zasadnicze cechy ścigacza to małe zanurzenie, dzięki czemu mogą przepływać ponad polami minowemi, małe wymiary i związana z tym mała widoczność oraz wielka szybkość.

Największe doświadczenie w budowie ścigaczy posiadają Anglicy i Włosi. Budowa ścigaczy u nas w kraju nie nastręczałaby żadnych trudności, a jak już starałem się wykazać ich wszechstronną prawie użyteczność oraz specjalne możliwości użycia w naszych warunkach, nizkie koszta budowy to reasumując, życzyć by należało naszej flocie wojennej aby niezależnie od potężnych jednostek morskich oraz mniejszych, specjalnie dużo właśnie posiadała ścigaczy i abyśmy je mogli jaknajrędzej oglądać na redzie portu wojennego.

RZEWUSKI ADAM

ZEMSTA KUROPATW

NOWELKA

Porucznik Stanisław Derstawski, wybitny oficer jednego z naszych dzielnych pułków ułańskich, o którym w salonach warszawskich mawiano: „tout passe, tout lasse — mais jamais Staś" — był na zabój zakochany, a nawet już zaręczony z uroczą panną Haliną Skorowidzką. Aprobatę dowództwa już posiadał, na ów najzupełniej odpowiedni „mariaż". Za kilka miesięcy miał się odbyć ich ślub. Matka narzeczonej była zamożną właścicielką ziemską, posiadała kilka kamienic w stolicy — no i kapitalików po bankach — nie brakowało. Ponieważ, na wokandzie stał awans porucznika w „rotmistrze", więc Rodzina „zawyrokowała", że lepiej będzie gdy śliczna panna Halina stanie na ślubnym kobiercu już jako rotmistrzowa. Jeden z wujów opiekunów inż. p. Telesfor Pudłowski koniecznie „obstawał" — przy tem, cóż robić? — należało być cierpliwym. W międzyczasie, żeby choć jakoś „uspokoić" krew gorącą porucznik, zapalony myśliwy polował, polował i... jeszcze raz polował. Należąc do jednego z uprzywilejowanych kółek myśliwskich, w pewien piękny poranek, na otwarcie kuropatwianego sezonu, wybrał się piękny Staś na ich łowy. Będąc pierwszorzędnym strzelcem, z łatwością upolował w parę godzin sześćdziesiąt kur — większość oczywiście ładnymi „dubletami". Naturalnie, zaraz po powrocie do Warszawy, przywoławszy swego wiernego ordynansa, ułana Teodora Grzesiaka, wręczył mu trzy pęki „estetycznie" bardzo uwiązanych w „przeplataniu" polnych kwiatów i gałązek jedliny — tych smakowitych ptaków — trofeów jego kunsztu strzeleckiego.

— Słuchaj Todek, uwaga! — odniesiesz zaraz te trzy wiązanki kuropatw na Hożą Nr. 1420, do pp. Skorowidzkich, osobiście wręczysz je Jaśnie Panience, zrozumiano?

— Jeszcze jak, panie poruczniku — głupowato się uśmiechając „na całą gębę" i prężąc na „baczność" zameldował oddany Todek, sam syn rolnika z Kieleckiego.

— A uważaj, żeby po drodze nie pogubić i tak, jak są oddać je powiązane. Pamiętaj, że nawet po złotówce licząc, kury warte są 60 złotych, jak rybie oko! — Więc postaraj się! Ponieważ cenny to pakunek, poproś o pokwitowanie i „zamelduj" Jaśnie Panience, że ja sam będę dziś wieczorem u Państwa, pójdziemy razem do kina, no odmaszerować!

— Rozkaz, panie poruczniku — w lewo zwrot i, już go niema.

Wszystko poszło, jak z płatka — doskonale.

— Boże mój! — jakże ten mój Staś kochany, pamięta o swej Hance — szczebiotała wesoła jak szczygiełek, w pogodny ranek majowy, śliczna panna.

— Zapytamy Mamo go dziś — jak woli, kilka sztuk dla niego „specjalnie" przyrządzić, ze śmietaną, czy na zimno w galarecie do majoneza, sama się tym na kuchni zajmę. Reszta, akurat przyda się na

nasz sobotni „żurek” z brydżem. Pan minister Potęgowski, wiem że przepada za kuropatwami obłożonemi słoninką, profesor doktór Trupowicz też! Co to za szczęście mieć takiego kochanego narzeczonego! Cudny chłopak! — A jak delikatny, zawsze myślą przy mnie.

— Tak, materiał na męża pierwszorzędny, będziesz miała z niego pociechę, Hanuś moja.

Czułe matczyne pieszczoty i uściski towarzyszyły tym słowom.

— No dobrze mój Grzesik, podziękujcie odemnie panu porucznikowi, a ja sama uczynię to wieczorem— ale?... czegóż jeszcze chcecie — na co czekacie?

— Tak jest, Jaśnie Panienko, względem pokwitowania, uważając.

— Słusznie, o to macie. Czegóż jeszcze stoicie?

— Melduje posłusznie, pan porucznik mówili, że warte są te kury i kosztują 60 złotych za wszystkie, więc należność niby też wypada mnie otrzymać, a no tak miarkuję sobie!...

—Mamam, Staś est dercan fon! — zwariował!

— Daj mu nauczkę i poślij żądane przez ordynansa pieniądze.

— A ja tak wysoko ceniłam jego dżentelmeństwo! Boże mój, jaka ja nieszczęśliwa, — jak się omyliłam „quelle désilattion!...”

Wybuch płaczu, omal, nie atak histeryczny biednej panny. Grzesik zbaraniały, poprostu swym chłopskim rozumem pojąć nie może dlaczego, co się stało!... Przecież pieniądz, to pieniądz, towar to towar! Na kiermaszu nikt nic za darmo nie daje! Poczciwiec, nawet łzy ociera ze swego pucolowatego oblicza.

— Macie pokwitowanie i sześćdziesiąt złotych dla pana porucznika, a piątkę dla was — wyksztusza biedna, zrozpaczona panna Halina!

• • •

— Melduję posłusznie, według rozkazu załatwione panie poruczniku, a oto 60 złotych należności!

— Jakie 60 złotych! Co takiego, czyś zwariował. Jakto powiedziałeś, bęcwale ty jakiś, że należy się zapłata?

— A no, niby tak pan porucznik powiedzieli, że warte są te kury takie pieniądze. A czasy są ciężkie „kryzys”, pan porucznik pracował. A naboje, proch, śrót? Juzciś, baba na targu kaczek, jajów czy kurczaków za darmo nie odda nikomu, a cóż dopiero kuropatwów aż całych 60 sztuk! Myślałem i zmiarkowałem, dbając o kieszeń pana porucznika!

— Skaranie Boskie, osioł jesteś, gamoniu ty jakiś!

— Według rozkazu, panie poruczniku — z troskliwością patrząc na swego umiłowanego oficera, wypalił giermek.

— Co ja teraz pocznę, jak się usprawiedliwie z głupoty tego flejtucha — wtem dzwonek telefoniczny.

— Panie Stanisławie, proszę wytłumaczyć dziwny, wprost niesłychany, pana gest względem „żądania” jego ordynansa! Hanka poprostu rozchorowała się... Ja też zdumiona jestem podobnym, arcy niedżentelmeńskim zachowaniem się. Hanka zastanawia się nad zerwaniem!... Proszę natychmiast do nas wpaść i wyjaśnić całe to fatalne nieporozumienie!...

Tak się też i stało. Wściekły na swego idiotycznego żołnierzyka, jak szalony, poleciał porucznik na Hożą. Po długich tłumaczeniach „spazmująca” panna jakoś się „urezunowała” i.. przebaczyła!

Bo „le coeur a tes raisons — quela raison, ne comprends pas!...”

— Biedactwo moje, jakżeż odrazu się nie zorientowałaś.

— A ja myślałam już o oficjalnym zwrocie obrączki.

— Jutro już odeślę do pułku, tego kpa Grzesika!

— Nie rób tego, mój Stasiu, tak poczciwie wygląda, no i widać służbista, wszelki rozkaz spełnia a la lettre.

Święta zgoda i pokój zapieczętowane zostało szeregiem prawdziwie narzeczeńskich pocałunków.

— A wiesz Stasiu, że za twoje mistrzowskie „dublety” — kuropatw zemsta—mogła się stać straszną! Pomyśl tylko, całe życie bez twojej Hanki, która Cię tak kocha!

To też „sfuszerowana” zemsta kuropatw miała swym akordem najrozkoszniejsze „tête a tête” uroczej panny Haliny z pięknym Stasiem.

„Na cały regulator” jak zwykli mawiać maszyniści kolejowi!

Zapuśćmy więc dyskretnie zasłonę na film tej, omal że nie „vandetty” kur poczciwych!...

KRONIKA

PODZIĘKOWANIE DLA POSŁÓW I SENATORÓW.

W wykonaniu Uchwał Walnego Zgromadzenia członków Okręgu I z dn. 17 maja b. r. Zarząd Okręgu I odniósł się do Zarządu Głównego Związku z prośbą o wystosowanie pisma z podziękowaniem do pp. posłów i senatorów a mianowanie gen. br. Żeligowskiego, gen. bryg. Galicy, pułk. Petrażyckiego, pułk. Maleszewskiego, za ich dotychczasową działalność na terenie Sejmu i Senatu w obronie praw Oficerów s. s.

DELEGACJA OKRĘGU I ZWIĄZKU U POSŁA GENERAŁA BRONI ŻELIGOWSKIEGO.

W dniu 6 lipca delegacja Okręgu I Związku Oficerów W. P. w st. sp., w osobach gen. bryg. Aleksandra Kowalewskiego, mjr. Karola Wojciechowskiego i kpt. Jerzego Trzankowskiego, złożyła w Sejmie panu posłowi, generałowi broni Lucjanowi Żeligowskiemu, podziękowanie w myśl uchwały Walnego Zgromadzenia członków Okręgu I Związku, za męskie występywanie w Sejmie w obronie praw moralnych i materialnych oficerów stanu spoczynku.

Generał Żeligowski oświadczył delegacji, że spełnił tylko swój obowiązek wobec oficerów st. sp., z których wielu pod jego dowództwem przyczyniło się do zwycięstwa w r. 1920, i którym stała się krzywda tak pod względem moralnym, jak też i przy regulowaniu uprawnień emerytalnych. Generał zapewnił, że w dalszym ciągu będzie starał się, ażeby pokrzywdzenia zostały usunięte. To samo odnosi się i do podoficerów st. sp.

SKŁAD KOMITETU REDAKCYJNEGO.

Na podstawie pisma Zarządu Głównego L. dz. 924/38 z dn. 27.IV b. r. i 1033/38 z dn. 14.VI b. r. został powołany i zatwierdzony przez Zarząd Główny następujący skład Komitetu Redakcyjnego pisma „Na Straży Państwa":

Gen. bryg. Kowalewski Aleksander — Redaktor Naczelny.

Mjr. Wojciechowski Karol — Redaktor odpowiedzialny.

Kpt. Trzankowski Jerzy — Sekretarz Redakcji.

Redaktor Grzegorzewski Stanisław — Dyrektor Wydawnictwa.

Pułk. Saski Edward — Członek Komitetu Redakcyjnego.

Komitet Redakcyjny ma prawo kooptacji członków Komitetu. W numerze następnym naszego pisma zostanie podany wykaz członków komitetu dokooptowanych.

KOMUNIKATY OKRĘGU I—ZAPRZESTANIE WYDAWANIA.

ZARZĄD OKRĘGU PODAJE DO WIADOMOŚCI, ŻE Z DNIEM DZISIEJSZYM ZAPRZESTAJE WYDAWANIA KOMUNIKATÓW MIESIĘCZNYCH W ICH DOTYCHCZASOWEJ FORMIE.

NA PRZYSZŁOŚĆ WSZELKIE KOMUNIKATY, OKÓLNIKI ORAZ ZAWIADOMIENIA Z DZIAŁALNOŚCI ZARZĄDU OKRĘGU UKAZYWAĆ SIĘ BĘDĄ BĄDŹ TO W DZIALE „KRONIKA" NASZEGO PISMA LUB JAKO SPECJALNA WKŁADKA.

W INTERESIE WIĘC LEŻY WSZYSTKICH PANÓW KOLEGÓW ZAPRENUMEROWANIE NASZEGO MIESIĘCZNIKA.

KURS I KATEGORII OPLG.

Zarząd Okręgu podaję do wiadomości, że w wyniku przeprowadzonej konferencji z p. gen. dyw. Berbeckim Prezesem Zarządu Głównego L. O. P. P. zostanie uruchomiony z dn. 19 września b. r. o godz. 14 kurs I kategorii oplg dla Oficerów s. s. członków Związku. Na kurs powyższy zostaną powołani słuchacze kursu II kat. już urządzanego przez Zarząd Okręgu w okresie wiosennym oraz mogą być powołani wszyscy Oficerowie s. s. nawet z innych Okręgów mający ukończony kurs II kat. Zapisy przyjmuje i wyjaśnień udziela Sekretarz Okręgu. Termin zebrania informacyjnego będzie podany dodatkowo.

UAKTUALNIENIE EWIDENCJI.

Zarząd Okręgu uprzejmie prosi Panów Kolegów aby zechcieli podać do Sekretariatu Okręgu wszelkie zmiany swych adresów. Brak aktualnych adresów pociąga za sobą w konsekwencji nie dostarczanie pism Okręgu członkom oraz naraża Okręg na niepotrzebny wydatek pocztowy i powoduję całą masę zwrotów z dopiskiem poczty „adresat nieznany", „wymeldowany" (bez podania adresu), Sekretariatowi Okręgu zaś niezmiernie utrudnia pracę.

SEKCJA REPREZENTACYJNA.

W wykonaniu Uchwały Walnego Zgromadzenia Okręgu z dn. 17 maja b. r. Zarząd Okręgu prosi aby Panowie Koledzy mający przepisowy strój służbowy oraz odpowiednie ubrania cywilne zechcieli zgłosić swój udział w pracach Sekcji Reprezentacyjnej. Zarząd Okręgu zaznacza z naciskiem, że odpowiednio masowe reprezentowanie Związku naszego na zewnątrz ma niezmiernie doniosłe znaczenie zarówno moralne jak i jest w wysokim stopniu ułatwieniem prac Zarządu Okręgu.

Zgłoszenia w Sekretariacie Okręgu.

CZARNA KAWA — BRIDGE.

Zarząd Okręgu uprzejmie zaprasza Panów Kolegów z rodzinami i wprowadzonymi gośćmi na wieczór taneczny, który odbędzie się w dn. 6 sierpnia b. r. o godz. 18 w lokalu Okręgu, Zielna 46—5. Udział w wieczorze obiecał art. operowy p. Pacia Franciszek, w swoim repertuarze. Bilety wcześniej nabywać można u gospodarza Kasyna.

MEDAL ZA DŁUGOLETNIĄ SŁUŻBĘ—SKŁADANIE PODAŃ.

Zarząd Okręgu zawiadamia, że Ustawa o nadaniu „Medalu za długoletnią służbę" została ogłoszona w punk. 11 Dz. Ustaw R. P. z dnia 19.1 1938 r. Nr. 3. Ponadto w „Monitorze Polskim" z dn. 10.II.1938 r. Nr. 32 ogłoszono Instrukcję Prezesa Rady Ministrów zawierającą informację o nadawaniu medalu.

Odnośnie Oficerów s. s. podania o przyznanie medalu winny być składane do właściwego P. K. U. (referat oficerski), które przeprowadza wszelkie dalsze formalności i zawiadamia o przyznaniu medalu.

Składanie więc podań do Zarządu Okręgu jest bezcelowe.

OD ADMINISTRACJI.

Administracja pisma podaje do wiadomości Panów Kolegów, że począwszy od numeru następnego, pismo nasze rozsyłane będzie tylko tym Panom Kolegom, którzy uiszczą prenumeratę za dotychczasowe i następne numery. Prenumeratę przyjmuje sekretarz Okręgu i Redakcji oraz Administracja pisma.

KONFERENCJA DELEGATÓW.

W dn. 1 lipca b. r. delegacja Zarządu Głównego Związku podoficerów W. P. s. s. w składzie: I wiceprezes Witarowski Józef, sekretarz Gebor Stanisław, skarbnik Schlittgus Bronisław, ref. kult.-oświat. Jakubowski Józef oraz członkowie Zarządu Nowosielski Łukasz i Piątek Antoni odbyła dłuższą konferencję z Sekretarzem Okręgu I Związku Oficerów, na której poruszono cały szereg żywotnych spraw oraz ustalono warunki współpracy na najbliższą przyszłość.

Jeszcze jedna placówka w rękach polskich!

Dowiadujemy się, że jedne z największych w Polsce Kamieniołomów w Klesowie na Wołyniu p. f.

KLESOWSKI PRZEMYSŁ GRANITOWY

Spółka Akcyjna

zatrudniające około 1500 robotników, przeszły w połowie maja r. b. całkowicie w ręce polskie.

Na czele nowej grupy akcjonarjuszów, stanął znany przemysłowiec z Poznania p. dyr. Wł. Mroziński. Fakt ten stwierdzić należy z tym większym zadowoleniem, że odbiorcami kamieniołomów są głównie instytucje państwowe i komunalne, które dotychczas musiały z konieczności zaopatrywać się w materiały kamienne do budowy dróg i ulic w firmach nie polskich, stanowiących większość w tej ważnej dziedzinie przemysłu.

Każda nowo powstająca placówka zwłaszcza na Kresach Wschodnich, stanowi poważny sukces w walce o spolszczenie przemysłu i zmianę metod traktowania robotników i winna być bastionem polskiej kultury i polskiego stanu posiadania.

Jesienne Targi Lipskie 1938

od 28 sierpnia do 1 września

Tegoroczne Targi Jesienne w Lipsku odbędą się w czasie od 28 sierpnia do 1 września włącznie. Przewyższą one pod niejednym względem Targi Jesienne ub. r. Ilość wystawców wykazuje w porównaniu z r. ub. — poważny wzrost. Przeszło 5.800 wystawców niemieckich i zagranicznych wystąpi z podażą najrozmaitszych towarów konsumpcyjnych i sprzętu budowlanego. W kołach kupieckich już dziś daje się zauważyć duże zainteresowanie powyższą imprezą. Wpłynęły już zgłoszenia udziału licznych kupców z ok. 30 państw europejskich oraz z krajów zamorskich.

REDAKCJA: Warszawa, Zielna 46, tel. 285-65 Sekretarz redakcji urzęduje od godz. 11 — 14 za wyjątkiem niedziel i świąt.
Rękopisów nadesłanych Redakcja nie zwraca.

ADMINISTRACJA, Warszawa, ul. Złota 59a, tel. 6.66-13. Konto P. K. O. Nr. 20.771.
Administracja czynna bez przerwy od godz. 9 do godz. 18.

WARUNKI PRENUMERATY, rocznie 6 zł., półrocznie 3 zł., kwart. 1.50 gr., dla członków Związku 50% rabatu.

Wydawca: Związek Oficerów Wojsk Polskich s. s. Redaktor odpowiedzialny mjr. s. s. Karol Wojciechowski

Druk. „Matador" W-wa, ul. Grzybowska 41, tel. 5.98-44.